Cena 20 gr

Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK IX. LUBLIN, 17 I 18 STYCZNIA 1953 R. NR 15 (2659)

Wręczenie Stalinowskiej Nagrody Pokoju Elizie Branco

MOSKWA (PAP). Dnia 15 bm. w sali Świerdłowskiej na Kremlu wręczono w obecności licznie zebranych przedstawicieli społeczeństwa radzieckiego Międzynarodową Nagrodę Stalinowską „Za utrwalanie pokoju między narodami" działaczce Federacji Kobiet Brazylijskich Elizie Branco.

Witamy IV Miejską Konferencję Partyjną Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie

W dniu dzisiejszym rozpoczyna swe obrady IV Miejska Konferencja Partyjna Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie, która podsumuje wyniki działalności miejskiej organizacji partyjnej na przestrzeni ubiegłego roku i wytyczy zadania na przyszłość.

IV Miejska Konferencja Partyjna obradować będzie nad najbardziej żywotnymi zagadnieniami naszego miasta, ustali zadania organizacji partyjnych w walce o pełną mobilizację mas pracujących dla wykonania zadań 4 roku Planu 6-letniego. Tematem obrad konferencji będzie praca partyjna w dziedzinie dalszego rozszerzenia i pogłębiania ruchu współzawodnictwa pracy, dźwigni stałego wzrostu wydajności pracy w dziedzinie walki o terminowość i rytmiczne wykonywanie planów produkcyjnych oraz wykorzystanie rezerw wewnętrznych.

W centrum uwagi IV Miejskiej Konferencji Partyjnej znajdzie się zagadnienie realizacji uchwały Rządu w sprawie zniesienia systemu zaopatrzenia bonowego, regulacji cen, ogólnej podwyżki płac i wprowadzenia wolnej sprzedaży nadwyżek produkcji rolniczej, w szczególności zaś podniesienia poziomu pracy naszego aparatu handlu uspołecznionego i walki o wzrost wydajności pracy — jako zasadniczych warunków urzeczywistnienia uchwały Rządu.

Klasa robotnicza, masy pracujące Lublina, witając IV Miejską Konferencję Partyjną wyrażają przekonanie, że wyniki jej obrad wzmocnią jedność ludności pracującej Lublina w Narodowym Froncie Walki o Polskę silną i bogatą, o szczęśliwą przyszłość i dobrobyt naszej Ojczyzny.

Oni dobrze zrozumieli uchwałę Rady Ministrów z dnia 3 bm.

Mało i średniorolni chłopi z Wólki służą najlepszym przykładem przodując w realizacji obowiązkowych dostaw

Wólka należy do przodujących gmin w powiecie lubelskim w realizacji obowiązków wobec Państwa. Chłopi z tej gminy znani są również jako wzorowi hodowcy bydła i trzody chlewnej. W zeszłym roku wielu właścicieli okazałych, wysokomlecznych krów otrzymało dyplomy wzorowych hodowców. Rolnicy ci jako jedni z pierwszych poprzez systematyczne i regularne dostawy mleka do mleczarni wysoko przekroczyli swoje plany za ubiegły rok. Opłacalność hodowli bydła, dochód jaki ona przynosi gospodarstwom sprawiły, że i w tym roku wielu rolników od pierwszych dni stycznia dostarcza mleko do zlewni, nie czekając na zawiadomienie o wysokości wymiaru. Rolnicy ci zachęceni ostatnią uchwałą Rządu, która daje możność zwiększenia dochodów poprzez rozwój hodowli, wzmogli sprzedaż mleka.

Do najlepszych dostawców mleka należy ob. **Michał Piróg** z gromady Trześniów. Posiada on 8,20 ha i trzyma jedną krowę. W tamtym roku plan dostawy mleka wykonał z dużą nadwyżką. W tym roku odstawił już do zlewni 90 l mleka. Dziennie przynosi on do zlewni około 10 l. Tym samym Michał Piróg daje przykład, że jeśli krowę otoczy się należytą pielęgnacją to można mieć z niej duży pożytek.

Jan Boguszewski z Trześniowa jest podobnie jak Piróg wzorowym hodowcą, i też regularnie odstawia mleko do mleczarni. Od początku stycznia sprzedał już Państwu 70 l mleka.

Do dalszych wzorowych hodowców i zarazem odstawców mleka z Trześniowa należą **Helena Burniła**, która w styczniu odstawiła 49 l, **Andrzej Oleszczuk** — 36 l i **Jan Nowak** — 24 l.

Podobnie jak w realizacji planów skupu mleka tak i w dostawach żywca wielu rolników odstawiło swoje tuczniki, wykonując tym samym wyznaczone wymiary. Wielu jest takich, którzy zrealizowali nie tylko kwartalne, ale i roczne plany

Jan Frąk z gromady Zadębie III, który posiada 1.90 ha, przywiózł w pierwszych dniach stycznia tucznika o wadze 130 kg. Z tego 35 kg zaliczono mu jako dostawę ponadplanową, za którą otrzymał cenę według stawek wolnorynkowych. Warto nadmienić, że Frąk wywiązał się w ubiegłym roku z planowego skupu żywca z wysoką nadwyżką.

Wacław Sukniak ze Świdnika Dużego przywiózł tucznika o wadze 163 kg, wypełniając w całości swój kwartalny plan. W ubiegłym roku wykonał swój wymiar z 45 kg nadwyżką, w tym roku również zobowiązał się go znacznie przekroczyć

Do tych, którzy na pierwszy spęd przywieźli swoje tuczniki należą też między innymi: **Mieczysław Szalast**, z grom. Pliszczyn, **Andrzej Staszewski** z grom. Zadębie i **Bolesław Flis** z grom. Długie.

Terminowe realizacje obowiązkowych dostaw uzależnione są w dużej mierze od należytej pracy sołtysów, którzy doręczają gospodarzom zawiadomienia o terminie dostaw i jednocześnie tłumaczą nowe przepisy o kontraktacji i wyniki kontraktacji.

Do najlepiej pracujących sołtysów należy **Stanisław Karaś** z gromady Rudnik, który wraz z instruktorem gminnym zakontraktował najwięcej tuczników.

Z nich winni brać przykład sołtysi z gromad: Hajdów, Łuszczów II i Łuszczów Kolonia, gdzie kułacy i spekulanci utrudniają realizację planów w skupie mleka i żywca.

Wszyscy chłopi z gminy Wólka muszą w jednakowej mierze przyczynić się do pełnego wykonania kwartalnego planu w skupie mleka i żywca.

AGENCI KONTRAKTACJI I SKUPU WZYWAJĄ DO WSPÓŁZAWODNICTWA

Na odprawie agentów kontraktacji i skupu w Gminnej Spółdzielni w Wojciechowie odbyło się zebranie, na którym jeszcze raz przedyskutowano uchwałę Rządu z dnia 3 stycznia br. oraz omówiono punkty szczególnie interesujące chłopów mało i średniorolnych oraz korzyści, jakie dają nowe warunki kontraktacji żywca i roślin.

W wyniku dyskusji zebrani agenci skupu i kontraktacji postanowili:

plan kontraktacji żywca na styczeń 1953 roku wykonać w 105 procentach w terminie do dnia 20 stycznia br. plan kontraktacji roślin, zleconych przez CRS na rok 1953 wykonać w 105 procentach w terminie do dnia 15 lutego br.

Jednocześnie agenci kontraktacji i skupu tej gminy wezwali wszystkie GS-y powiatu lubelskiego i wszystkie powiaty województwa do podjęcia współzawodnictwa.

W telegraficznym skrócie

* W dniu 15 bm. po dłuższym pobycie w Związku Radzieckim, powrócili do kraju, zespół Państwowej Opery im. Stanisława Moniuszki w Poznaniu, Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze" oraz artystki Halina Czerny-Stefańska i Wanda Wiłkomirska. Wraz z artystami powrócił wiceminister Kultury i Sztuki J. Wilczek.

* Dnia 15 bm. w siedzibie Polskiej Akademii Nauk w Warszawie odbył się uroczysty wieczór poświęcony laureatom Stalinowskich Nagród Pokoju oraz omówieniu znaczenia Wiedeńskiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Wieczór zgromadził wybitnych przedstawicieli nauki polskiej — członków PAN jak również pracowników Polskiej Akademii Nauk.

* 16 bm. rozpoczął w Giżycku 3-dniowe obrady pierwszy Ogólnopolski Zjazd Hydrobiologiczny, zorganizowany przez Komitet Ekologiczny Polskiej Akademii Nauk. Na zjeździe omówiony będzie całokształt problematyki rybackiej w powiązaniu z planami gospodarczymi.

* Dnia 15 bm. odbył się w Londynie wiec poświęcony wynikom Kongresu Narodów w Obronie Pokoju. Na wiecu zorganizowanym przez Angielski Komitet Obrońców Pokoju, przemawiali delegaci na Kongres.

Uczestnicy wiecu uchwalili jednomyślnie zgłoszoną przez M. Felton rezolucję, która ocenia pozytywne prace delegacji angielskiej na Kongresie Narodów w Obronie Pokoju i wzywa wszystkie organizacje i wszystkich obywateli Londynu, by stanowczo zażądali od członków parlamentu poparcia propozycji w sprawie niezwłocznego zaprzestania ognia w Korei i zwołania konferencji pięciu wielkich mocarstw dla uregulowania rozbieżności w drodze rokowań.

* W dniach 13 i 14 stycznia odbyły się obrady Centralnej Ludowej Rady Rządowej, która omówiła sprawę zwołania Ogólnochińskiego Zgromadzenia Ludowego oraz rejonowych, okręgowych, miejskich i prowincjonalnych zgromadzeń ludowych.

Premier Czou En-lai zaproponował, by Centralna Ludowa Rada Rządowa powzięła uchwałę w sprawie zwołania w 1953 roku drogą powszechnych wyborów — rejonowych, okręgowych, miejskich i prowincjonalnych zgromadzeń ludowych, a następnie Ogólnochińskiego Zgromadzenia Ludowego w celu uchwalenia konstytucji Chińskiej Republiki Ludowej, zatwierdzenia pięcioletniego planu gospodarczego i dokonania wyboru Centralnego Rządu Ludowego w nowym składzie

Propozycja Czou En-laia została poparta przez wszystkich mówców. Na zakończenie obrad przemawiał przewodniczący Centralnej Ludowej Rady Rządowej — Mao Tse-tung

* Włoskie koła rządzące usiłują za wszelką cenę przeforsować w parlamencie reakcyjny projekt ustawy o „reformie" systemu wyborczego

W obliczu wzmagającego się ruchu protestacyjnego szerokich mas demokratycznych, rząd de Gasperiego postanowił za wszelką cenę przeforsować w parlamencie tę antydemokratyczną ustawę. De Gasperi postawił w parlamencie sprawę zaufania do rządu w związku z tym projektem ustawy. Tym samym rząd domaga się od izby posłów niezwłocznego przyjęcia ustawy o „reformie" wyborczej bez dyskusji, grożąc, że w przeciwnym wypadku poda się do dymisji.

Przeciwko temu manewrowi, który ma na celu wywarcie nacisku na chwiejnych członków parlamentu i zmuszenie ich do głosowania za antykonstytucyjnym projektem ustawy — wystąpili przywódcy opozycji Pietro Nenni i Palmiro Togliatti.

* Dzienniki albańskie opublikowały komunikat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Albańskiej Republiki Ludowej o zlikwidowaniu przez organy bezpieczeństwa przy współudziale ludności 12 szpiegów i dywersantów. Jak wskazuje komunikat, na podstawie znalezionych u zabitych zbrodniarzy dokumentów ustalono, że wszyscy oni nasłani zostali do Albanii z różnych jugosłowiańskich ośrodków szpiegowskich w celu prowadzenia działalności dywersyjnej i szpiegostwa na rzecz wywiadu jugosłowiańskiego.

Warszawa

Z biegiem lat wspomnienia zacierają się w pamięci ludzkiej.

Nigdy nie zapomnimy jednak owego 17 stycznia 1945 roku, kiedy to w pierwszych godzinach budzącego się dnia na ruinach Warszawy zatknięte zostały biało - czerwone sztandary, kiedy to w Lublinie w wieczornych godzinach tegoż dnia Rząd Polski uchwalał pierwszą sumę 100 milionów złotych na odbudowę Warszawy.

Warszawa wolna! Wieść ta lotem błyskawicy obiegła świat. Dosięgła nas wszędzie. Stolica Polski wolna! I ku niej zaczęła od tego dnia płynąć fala obywateli nieistniejącego miasta, obywateli Warszawy, którą wówczas, przed 8 laty, wrogowie chcieli uczynić... pojęciem geograficznym.

Miasto było martwe, a właściwie miasta nie było, gdy wkraczał w ruiny żołnierz radziecki i polski, gdy na sterczących murach pojawiały się kreślone ręką radzieckiego sapera słowa: „Minniet". Miasto budowane przez 7 wieków leżało w gruzach, a pod nimi leżały setki tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci, ofiary jednej z największych, najpotworniejszych prowokacji, jakie zna historia. Prowokacja ta zrodziła się w zbrodniczych umysłach sanacyjno - akowsko - wuerenowskich przywódców, w umysłach ludzi, którzy dziś, żyjąc na szpiegowskim chlebie, znów knują spiski przeciwko Polsce, nasyłają szpiegów, dywersantów i skrytobójców, paktują z hitlerowskimi burzycielami Warszawy i marzą o powtórzeniu się dni wojny na polskiej ziemi.

Miasto było martwe, ale nie chcieliśmy pogodzić się z tą myślą. Nie chcieliśmy przyjąć do wiadomości, że Warszawy już nigdy nie będzie, że pozostanie ona tylko w naszych wspomnieniach. Nie chcieliśmy i marzyliśmy... Marzyliśmy o Warszawie — takiej z szerokimi ulicami, z jasnymi domami, z dużą, bardzo dużą ilością drzew, o takiej bez Annopola, bez wąskich i wiecznie ciemnych „warszawskich" podwórek. O Warszawie, gdzie nie byłoby podziału na piękne i brzydkie dzielnice. O Warszawie, socjalistycznej, Warszawie ludzi pracy.

W domu przy ulicy Śnieżnej na Pradze 1 lutego 1945 r. marzeniom tym nadany został realny kształt. Z inicjatywy towarzysza Bolesława Bieruta Rada Ministrów podjęła uchwałę: „Warszawa pozostaje stolicą Polski! Warszawa będzie odbudowana!"

(C. d. na str. 2)

Dla poparcia uchwały Rady Ministrów

Pierwsza brygada pionierska w FSC im. Bolesława Bieruta rozpoczęła pracę

Niemały to był powód do dumy dla chłopców z narzędziowni, gdy Józek Tylutki odjeżdżał do Ursusa na ogólnopolską naradę 200-setników. Każdy wie przecież, że 200 proc. normy na frezarce to rzeczywiście jest się czym pochwalić. Z całej fabryki jechało tylko trzech, a między nimi właśnie „ich Józek". Toteż chłopcy chodzili „dumni jak pawie" i choć nikt się do tego nie przyznawał „umierali" z ciekawości co też tam nowego Tylutki z Ursusa przywiezie.

I rzeczywiście Józek Tylutki wrócił po trzech dniach, z głową pełną pomysłów. Jeden przez drugiego dopytywali się o szczegóły narady.

Ale Tylutki zaczął całkiem z innej beczki.

— Wiecie chłopcy, jak tak się rozglądam po naszej narzędziowni, przyglądam się robocie, to widzę, ile tu jest jeszcze do zrobienia. Niby nie ma wśród nas takiego, żeby swojej normy nie wyrobił, ale przecież każdy przyzna, że robota nie idzie jak należy. Że nieraz po kilka godzin ten i ów po hali się wałęsa, bo materiału brak, czy też maszyna stoi. Albo czy to przyjemnie, gdy kontrola wciąż narzeka na braki a ty, człowieku, rumienisz się ze wstydu.

Słuchali w milczeniu nie wiedząc, do czego Józek zmierzał. A Tylutki po chwili ciągnął dalej:

— Widzicie, myślę sobie tak: Nam, ZMP-owcom, nie wolno na to wszystko patrzeć obojętnie. Musimy temu wydać walkę. Bo wyrabiać normę to jeszcze nie wszystko. Trzeba coraz lepiej organizować pracę, coraz dokładniej ją wykonywać. Ciągle bez ustanku walczyć z trudnościami.

— Ale jak? — przerwał mu Stachyra, jak zwykle niecierpliwy.

— Myślę, że moglibyśmy założyć **taką młodzieżową brygadę pionierską, która nie tylko wyrabiałaby w terminie i przekraczała plany, ale dbałaby o wysoką jakość produkcji**, o maszyny; brygadę, która zawsze, na każdym kroku, walczyłaby z trudnościami i chlubnie je pokonywała.

Teraz języki rozwiązały się na dobre. Podobał się im ten pomysł. Rzeczywiście praca w narzędziowni kulała mimo wysokiego przekraczania norm. Jak mówi Józek wiele jeszcze było do zrobienia i tym właśnie oni powinni się zająć.

Toteż projekt zorganizowania pierwszej brygady pionierskiej został jednomyślnie zatwierdzony. Wiedzieli, że nie będzie łatwo, ale przecież pionier nie może bać się trudności. Musi wytrwale, zwycięsko walczyć ze wszystkim, co utrudnia wykonanie planu.

Zgłosiło się ich ośmiu: **Tylutki, Przyborowski, Stanicki, Socha, Kowalski, Sochaczewski, Bartoszek i Pilipczuk.** No i wreszcie Ancula, którego jednogłośnie wybrali na brygadzistę. Wybór był dobry, Ancula bowiem to nie tylko świetny fachowiec, ale chłopak, który z sercem podchodzi do roboty, każdemu zawsze chętnie pomaga, na wszystko znajduje radę. Ufali mu, że dobrze pokieruje brygadą.

Szczęśliwy traf chciał, że wędrując po FSC im. Bolesława Bieruta trafiłam właśnie na ich pierwszą naradę produkcyjną.

— Myślę, że jak się każdy z nas przyłoży do roboty, to z pewnością uda się nam podwyższyć naszą normę **że 150 do 200 proc.** — peroorował z zapałem Tylutki. — Ale to jeszcze nie wszystko. Trzeba do minimum zmniejszyć braki, bowiem dotychczasowe 10 proc. przyniosłoby wstyd naszej pionierskiej brygadzie.

Uradzono, że po kolei każdy z nich będzie dyżurował po pracy, przygotowując materiał na następny dzień i czuwając nad tym, by kontrola zbadała dokładnie ich produkcję. Zaraz robota zupełnie inaczej pójdzie — cieszyli się. Ale najładniej mówił o tym wszystkim Stachyra — przewodniczący Koła ZMP.

— Mnie się wydaje chłopcy, że wydajność pracy i jakość to jeszcze nie wszystko. Pionier to coś więcej niż przodownik pracy, to żołnierz produkcji, który nie ulęknie się żadnej trudności, który z zapałem stanie na najtrudniejszym odcinku, nie pytając, czy to do niego należy, czy nie, będzie walczył tam, gdzie jest potrzebny. Pionier musi dawać przykład innym, musi nie tylko sam być wzorem, ale mobilizować wszystkich do wykonania planów. Pionier musi też dbać o swoją maszynę jak o żywego człowieka, aby jak najdłużej mogła służyć produkcji zawsze pamiętając o tym, że na niego patrzą inni. Musi nie tylko w pracy, ale i w domu, szkole, na ulicy i na zabawie świecić przykładem...

Już skończyło się zebranie, gdy wychodząc całą gromadką z sali natknęli się na pochylonego przy warsztacie Wasilewskiego. Twarz Stachyry rozjaśniła się uśmiechem.

— Więc przyszedłeś do roboty?

— Tak — odparł Wasilewski.

— I przyjdziesz jutro i pojutrze?

— Przyjdę.

Uścisnęli sobie ręce.

Już w drodze dowiedziałam się, że to dzięki brygadzie, dzięki rozmowom, jakie kilkakrotnie przeprowadzono z Wasilewskim, przestał on opuszczać pracę.

To był pierwszy sukces młodzieżowej brygady pionierskiej im. Janka Krasickiego, która powstała dla poparcia uchwały Rady Ministrów.

(J. g.)

Z dokumentów zbrodni i zdrady

Szczury na śmietniku

„Emigracja oderwana od kraju i nie mająca z nim praktycznie żadnej łączności jest jednym kłębowiskiem intryg, gierek, koterii i mafii" — to zdanie nie pochodzi od jakiegoś demokraty, wroga reakcji. Tak mówi o reakcyjnej emigracji — reakcyjny emigrant, niejaki Szostak, w liście pisanym do WIN.

Bandyta i szpieg Maciołek, który jak wiemy poważną rolę odgrywa w emigranckim kociołku, tak charakteryzuje reakcyjną emigrację w w liście pisanym do „Kosa":

„Obserwując życie społeczne i polityczne od kilku lat coraz bardziej dochodzę do wniosku, że emigracja ta nie jest zdolna do wypełnienia zadań jakie sobie postawiła... Obawy moje skupiają się na ośrodkach kierowniczych, które właśnie w pierwszym rzędzie ulegają stopniowej deklasacji w sensie wartości wewnętrznej... Stan ten prowadzi na dłuższą metę do powstawania coraz większej grupy ludzi bez skrupułów... Z obserwacji mojej od dłuższego czasu widzę u tych ludzi coraz mniej skrupułów w poszukiwaniu środków, nawet jak to się mówi i „za każdą cenę"... Sporo ludzi pozujących zbyt głośno na „niezłomnych" jest po prostu spryciarzami większej klasy, ukrywającymi starannie swoje dotychczasowe sprawki i zamiary na przyszłość".

Wtóruje mu inny szpieg WIN-owski — Gołąb pseudo „Wacław":

„Nasza emigracja znajduje się w stanie kompletnego rozbicia; rozbita jest faktycznie każda partia polityczna, kłócą się więc nie tylko poszczególne partie polityczne pomiędzy sobą, lecz także odłamy tych partii ze swoimi macierzystymi partiami..."

Rozkład i rozbicie, pogoń za pieniądzem, demoralizacja, wysługiwanie się „obcym" — tj. imperialistom — oto obraz reakcyjnej emigracji, jak ją widzą uczestnicy jej przestępstw — „Marek", „Sewer" i „Wacław".

W dokumentach WIN-owskich znajdujemy mnóstwo konkretnych materiałów potwierdzających w pełni tę ocenę. Stajemy tu wobec prawdziwego „kłopotu z powodu bogactwa" — tyle mamy w nich faktów i szczegółów, a każdy odzwierciedla w sposób niezwykle jaskrawy zgniliznę reakcyjnej emigracji.

Weźmy kilka przykładów.

Do „Kosa" pisze członek kierownictwa emigranckiego „Stronnictwa Narodowego" ,wieloletni działacz endecki Marian Matłachowski. Co mówi on o „prezesie" tego emigranckiego „stronnictwa", p. Bieleckim?

„Bielecki należy do tych, dla których polityka to nie zasady czy program, ale doraźna korzyść".

Oto jak charakteryzuje Matłachowski „działalność" Bieleckiego w tzw. „rządzie" Bora - Komorowskiego:

„Bielecki za cenę walki z innymi stronnictwami i współudziału w gangsterce, jaka się zaczęła wkradać w tym czasie w finanse publiczne na emigracji, uzyskał dla swych protegowanych sporo nowych posad oraz podreperował finanse, którymi dysponował i to delikatnie się wyrażając na drodze budzącej dużo wątpliwości... Bielecki tak był zajęty obsadzeniem kilkudziesięciu posad przez partycypowanie w gangsterce finansowej, że stronnictwu jego nie starczyło w tym czasie energii do pracy na innych polach, a w szczególności w resorcie oświaty kierowanym przez prof. Folkierskiego..."

Bielecki pokłócił się z sanacją, ustąpił z „rządu". Ale kłótnia to nie zerwanie. Niech mówi znowu Matłachowski:

„Sanacja obsadziwszy rząd, podjęła akcję śledztw finansowych, w wyniku których zdobyła dowody i protokóły, które stwierdziły bezspornie, że olbrzymie sumy pieniędzy publicznych znalazły się bezprawnie w kieszeniach pp. Bieleckiego i Berezowskiego... Uprzejmi panowie z sanacji spraw tych na światło dzienne nie wywlekli, ograniczyli się tylko do dyskretnej akcji szantażu..."

Oto obraz endeckiego „dyktatora" emgiranckiego: geszefciarz, kombinator, uzależniający swych „kolegów" partyjnych od siebie przy pomocy ukradzionych pieniędzy.

A konkurencja endeków — sanatorzy?

Maciołek pisze o sztabie Andersa:

„Finansowo montownia jest na wykończeniu. Od Artura (Andersa) nie dostaną nic, dostanie czegoś od Kamińskiego (byłego skarbnika „rządu" londyńskiego, który samowolnie gospodarzy jego funduszami — red.) **bezpośrednio jest trudniejsze dla nich niż dla nas. Na odcinku obcym zainteresowania się nimi nie ma i nie będzie do czasu rozpoczęcia konfliktu. To są istotne powody, dla których nie mają żadnych prawie szans na uzyskanie pomocy finansowej ani odpowiednich ułatwień. Montownia idzie na bezpośrednie przyjęcie pomocy przez nas od obcych.** (Mowa o obcych wywiadach: amerykańskim, angielskim i innych — red.) **Chce nam też w tym kierunku pomagać, ale chce też mieć przy okazji zapewniony swój udział dla siebie. Od czasu rozmowy z Bartkiem** (Bokszczanin) **obniżyli swoje apetyty z dwóch trzecich do połowy, a nawet i niżej".**

Innymi słowy: Anders i Kopański nie mają co sprzedać bezpośrednio wywiadowi amerykańskiemu, więc sprzedają Amerykanom „organizację WIN w kraju", żądając za pośrednictwo sutego „porękawicznego".

Hersztowie WRN na odmianę finansowani są przez wywiad amerykański „kanałem" Irvinga Browna, przedstawiciela amerykańskich reakcyjnych związków zawodowych na Europę.

A Mikołajczyk?

Zarówno Maciołek jak i inni jego kompani starają się oszczędzać Mikołajczyka w swej korespondencji do Kraju. Uważają go za swego „ideowego" przywódcę. Ale z cytowanych przez nas raportów o rozmowach z Mikołajczykiem — z jego wypowiedzi, dotyczących perspektyw wojennych i Ziem Odzyskanych jasno wyłania się obraz jeszcze jednego najmity imperialistów amerykańskich, wroga narodu, podżegacza wojennego, gotowego do wydania na łup imperializmu niemieckiego naszych Ziem Zachodnich.

Wszystko to świadczy o sięgającej niesłychanie głęboko zgniliźnie moralnej całego obozu reakcyjnego. Posady i pieniądze, oto o co toczą się emigranckie spory, w imię czego trwa bez przerwy na reakcyjnej emigracji wzajemne podgryzanie się i podkopywanie się pod siebie, wygryzanie się u Anglików i Amerykanów.

Ta głęboka demoralizacja wynika ze społecznej treści reakcyjnej emigracji.

Maciołek, bandyta i szpieg ale niezły obserwator, pisze o swych wspólnikach na emigracji do swych wspólników w kraju. W jednym ze swych listów tak charakteryzuje reakcyjną emigrację: **„Jeżeli chodzi o warstwy decydujące o obliczu życia publicznego i formowanie opinii, to na czoło emigracji wysuwają się oficerowie, dalej urzędnicy państwowi i tzw. sfery posiadające** (ziemiaństwo). **Jeśli chodzi o ludzi pierwszej kategorii to trzeba tu stwierdzić, że cały ich byt był związany z legalizmem** (tj. z sanacją — przyp. red.)... **są między nimi i tacy co jeszcze liczą nie tylko na emerytury, ale nawet na częściowe zwroty pensji, gdyż uważają się za ludzi pozostających w służbie państwowej".**

„Klasy posiadające" — obszarnicy i wielcy kapitaliści oraz ich rzecznicy — dygnitarze sanacyjni wojskowi i cywilni — oto elementy określające oblicze reakcyjnej emigracji. Są to elementy, które, jako klasa, przestały już istnieć u nas w kraju. Rewolucja ludowa wywłaszczyła ich z fabryk i folwarków, pozbawiła ich wysokich pensji, które otrzymywali za wysługiwanie się wielkiemu kapitałowi. Ten ich klasowy charakter określa ich politykę, leży u podstaw tego obrzydliwego zwyrodnienia, jakiego tak wymowny obraz kreślą nam dokumenty WiN-owskie.

Byli kapitaliści i obszarnicy — dzisiejsza elita reakcyjnej emigracji — nienawidzą Polski Ludowej, nienawidzą ludu polskiego, rządzącego swobodnie fabrykami i ziemią, z których oni tak długo ciągnęli dochody bez pracy. Gotowi są do każdej zbrodni, każdego łajdactwa i każdej zdrady, byle powrócić do fabryk i folwarków, byle móc znów żyć z cudzego trudu.

Na zaniedbanych, długo niesprzątanych śmietnikach mnożą się szczury. Szczury, które żywią się wszelkim śmieciem i gryzą się między sobą o co tłustsze kąski. Również na śmietniku reakcyjnej emigracji uwijają się szczury gryzące się między sobą o łup, rzucające się na każdy ochłap, który wygrzebią. Tymi szczurami są hersztowie reakcyjnych kliczek politycznych.

Szczury są jednak szkodliwe, a niekiedy nawet niebezpieczne dla ludzi. Szczury roznoszą zarazę, przyczyniają niejedną szkodę swą żarłocznością. Dlatego jeśli idzie o zwykłe szczury, przeprowadzamy od czasu do czasu akcję deratyzacji — odszczurzania.

Szczury w ludzkiej postaci, uwijające się na śmietniku reakcyjnej emigracji, są od zwykłych szczurów śmietnikowych nie tylko o wiele obrzydliwsze, ale także o wiele szkodliwsze. Mają zęby zatrute jadem wrogości do Polski. Gryzą się nie tylko między sobą — usiłują gryźć nas, lud polski. Usiłują szkodzić naszemu budownictwu. Te amerykańskie szczury w ludzkiej postaci są roznosicielami niebezpiecznych zaraz — sabotażu, dywersji, szpiegostwa.

Dlatego nie dosyć jest odwrócić się od nich z obrzydzeniem. Dlatego trzeba być czujnym wobec tego co robią, a gdyby któryś z nich spróbował wyciągać do Polski swą łapę — ciąć po niej bezlitośnie. Dlatego trzeba uważnie śledzić za ich zbrodniczymi działaniami i unieszkodliwiać każde ich poczynanie.

M. Rajewski

(Skrót artykułu z „Trybuny Ludu".)

Aresztowanie Georga Dertingera

BERLIN (PAP). — Agencja ADN ogłosiła następujący komunikat:

Organy bezpieczeństwa państwowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej aresztowały 15 stycznia 1953 r. ministra spraw zagranicznych Georga Dertingera.

Aresztowanie nastąpiło w związku z jego wrogą działalnością przeciwko Niemieckiej Republice Demokratycznej, uprawianą z polecenia imperialistycznego wywiadu.

Między Watykanem, WIN-em a Kurią Krakowską

Dokumenty archiwum WiN-u pozwalają na zorientowanie się w pajęczej sieci kontaktów wiodących z imperialistycznych central szpiegowskich do grup ludzi, którzy usiłowali prowadzić u nas przestępczą działalność szpiegowsko-dywersyjną. Nie jest przypadkiem, że wiele tych nici prowadziło przez Watykan, a kończyło się w kraju — w środowisku reakcyjnego odłamu kleru. Posłuchajmy, jak charakteryzują politykę Watykanu agenci WiN-u.

Oto w styczniu 1948 r. londyńska „delegatura" WiN-u znalazła nowe, „cenne" kontakty, które miały jej ułatwić zorganizowanie szpiegowskiej roboty.

„Posiadamy kontakt z Kościołem. Przekazujemy odpowiednie materiały informacyjne. W opracowaniu mamy nawiązanie współpracy z Jezuitami, którzy na całym kontynencie posiadają doskonałą sieć organizacyjną i aparat propagandowy".

A więc Watykan interesuje się żywo szpiegowskimi raportami WiN-u. Rzecz jasna informacje o sieci transportowej, czy też zdolności przeładunkowej polskich portów nie byłyby Watykanowi potrzebne, jeśli by zajmował się on tylko sprawami wiary i moralności. Ale Watykan interesuje się niepomiernie więcej sprawami ziemskimi. Któż jest bowiem istotnym gospodarzem Watykanu?

Oto co pisze w dniu 13 czerwca 1950 r. na ten temat „Marek", czyli płk. Maciołek:

„Członkowie hierarchii kościelnej w Ameryce — trzeba to wyraźnie podkreślić — są niezależnie od pochodzenia narodowościowego przede wszystkim Amerykanami. — Z drugiej strony Watykan głównie stamtąd czerpie pomoc materialną i dlatego hierarchia ta ma duże wpływy w Watykanie".

I jak to zwykle bywa w tym świecie — kto płaci, ten dyktuje linię polityczną. I Watykan gorliwie ją realizuje.

Jakich bowiem nastawień udzielono WiN-owcom na poufnych konferencjach watykańskich?

„Nawet w czasie rozmów toczonych w Watykanie — informuje w jednym z raportów Maciołek — *rozważane były przede wszystkim perspektywy szybkiej wojny".*

W sierpniu zaś 1952 r. w Watykanie prefekt zakonu Pallatynów mówi WiN-owcom, że istnieje potrzeba i konieczność *„intensywnej i szeroko zakrojonej rozbudowy organizacyjnej".* Jego zdaniem *„rozbudowa organizacyjna nie jest kwestią paru czy kilkumiesięcy, lecz dłuższego przeciągu czasu".*

Jakżeśmy daleko odeszli od „spraw wiary i moralności"! Wojna jest przecież najcięższą zbrodnią przeciwko ludzkości. A do tego przede wszystkim prą dygnitarze watykańscy, nakłaniają WiN-owców, by szkodzili Polsce i przygotowywali grunt pod najazd amerykańsko - hitlerowski.

Nici zadzierżgnięte w Watykanie zostały przerzucone do kraju. WiN-owcy bez wahania nawiązują kontakty z przedstawicielami polskiej hierarchii kościelnej. *„Kardynał Sapieha do nas odnosi się pozytywnie i jest zdania, że nasze istnienie jest konieczne"* — pisze w czerwcu 1950 roku Mąciołek. Maciołek donosi o opinii kardynała Sapiehy, arcybiskupa krakowskiego w czerwcu 1950 roku, a więc już po podpisaniu umowy między Rządem a Episkopatem. Kierownik krakowskiego arcybiskupstwa widać traktował tę umowę ze zmrużeniem oka. Nie było dobrej woli. A raczej było wiele złej woli.

Toteż w świetle ujawnionych dokumentów WiN-owskich nie zaskakuje nikogo fakt, że właśnie w arcybiskupim pałacu w Krakowie przechowywano „na lepsze czasy" dzieła sztuki, kosztowności i zwykłe ciuchy hrabiów, książąt, całej obszarniczej „śmietanki". No, bo jeśli kierownik tej diecezji uważał, że wojna jest za pasem, że można oszukiwać władzę ludową, walczyć z nią, pobudzać działalność szpiegowską...

I dostojnicy tej właśnie Kurii związali się bezpośrednio z działalnością szpiegowską i dywersyjną, prowadzili ożywioną czarnogiełdziarską działalność. Walka przeciw narodom, wojna — to przecież program Watykanu, program, który był bliższy kierownictwu archidiecezji krakowskiej niż umowa z dnia 14 kwietnia 1950 roku między Rządem a Episkopatem.

Ale w ten sposób ludzie, którzy występowali przeciwko naszym najżywotniejszym interesom, postawili się poza nawiasem polskiego społeczeństwa, okazali się zdrajcami, wrogami czyhającymi na życie naszych dzieci. Teraz wypadnie im za zbrodnię odpokutować.

P. M.

WARSZAWA

(C. d. ze str. 1)

Trzeba było hartu wszystkich jej mieszkańców, trzeba było hartu i poświęcenia całej polskiej klasy robotniczej, trzeba było patriotyzmu całego narodu i wiary w twórcze siły narodu, by w niespełna rok później towarzysz Bierut mógł powiedzieć: **„Warszawa żyje. To już nie miasto inwalida, to mimo wszystko—miasto tętniące życiem... Warszawa nie może być odbudowywaną w ciągu setek lat — Warszawa musi być odbudowana szybko, sprawnie i z rozmachem".**

Braterska, serdeczna, ofiarna pomoc Związku Radzieckiego — to bratnia dłoń, która pomogła nam wskrzesić życie naszej stolicy. Zjawiała się zawsze, gdy było najtrudniej. Zjawiła się wówczas w mroźne dni stycznia i lutego 1945 roku, kiedy to radzieccy żołnierze dzielili między ludność cywilną chleb i gorącą zupę. Zjawiła się w postaci mostu wysokowodnego, którym saperzy radzieccy złączyli obie części Warszawy. Zjawiła się w postaci pierwszych domów fińskich dla 500 rodzin budowniczych Warszawy. To dzięki niej, dzięki pomocy radzieckich techników i inżynierów, dzięki dostawom potrzebnych urządzeń z ZSRR zabłysło pierwsze światło elektryczne w wolnej Warszawie. Dzięki niej popłynęła woda rurociągami. Dzięki niej poszły w świat na falach eteru pierwsze słowa ze zdruzgotanej przez hitlerowców i odbudowanej po wyzwoleniu radiostacji raszyńskiej.

Dziś potężny park maszynowy, który otrzymaliśmy ze Związku Radzieckiego, pomaga nam budować chlubę każdego Polaka—Marszałkowską Dzielnicę Mieszkaniową, wzór dla wszystkich socjalistycznych miast w Polsce. Potężne „Stalińce", zgarniając gruz, szykują teren pod budowę słonecznych osiedli mieszkaniowych, pod budowę wielkich gmachów, szpitali, teatrów. Radzieckie maszyny i radziecka pomoc techniczna umożliwiają nam budowę metra. Odziani w granatowe kombinezony budowniczowie najpiękniejszego obiektu, jaki posiadać będzie stolica Polski — Pałacu Kultury i Nauki — z uśmiechem sympatii i wdzięczności witani są przez mieszkańców Warszawy.

Tętni dziś życiem Warszawa, która jest chlubą naszej Ojczyzny. Głęboko zapadły w nasze serca słowa jej pierwszego Budowniczego, towarzysza Bolesława Bieruta, który mówił: **„Uczyńmy wszystko, aby odbudowa i rozbudowa Warszawy stała się dumą i chlubą każdego Polaka".**

Cały naród buduje swą stolicę. Na wielki plac budowy, jakim jest Warszawa 1953 roku, płynie stal z dalekich hut, zajeżdżają pociągi z cegłą z Fordonu, z cementem z Opola i Wierzbicy, z piaskowcem z Kielecczyzny. I każdy nowowzniesiony dom, każda nowoprzebita ulica, każda fabryka budującego się przemysłu Warszawy radością napawa wszystkich Polaków. Warszawa — symbol pokojowej, twórczej pracy polskiego narodu — to wyraz naszego patriotyzmu i ofiarności, to wyraz naszego głębokiego umiłowania polskiej ziemi, to wyraz umiłowania wszystkiego, co piękne, co szlachetne, co twórcze w przeszłości naszego narodu, to wyraz naszej woli zbudowania socjalistycznej Polski, socjalistycznej Warszawy.

Droga jest sercu każdego Polaka nasza stolica. Ale są ludzie, którzy jej nienawidzą.

Ci sami ludzie, którzy wespół z hitlerowcami ponoszą odpowiedzialność za to, że był okres w historii naszej stolicy, gdy miała ona być tylko pojęciem geograficznym, dziś pod komendą amerykańskich wrogów narodu polskiego i znów wespół z hitlerowcami marzą o nowych łunach pożarów w Polsce, marzą o „Drang nach Osten". Wyciągają swe krótkie łapy po władzę, po utracone przywileje.

Marszałek Rokossowski, jeden z tych, którzy wcielali w życie genialne plany największego stratega wszystkich czasów, Józefa Stalina, jeden z tych, którzy znad dalekiej Wołgi nieśli Polsce, nieśli Warszawie wolność, powiedział na Kongresie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu: **„Nigdy więcej stopą najeźdźcy nie będzie deptać wolnej ziemi polskiej"!**

Tak brzmi odpowiedź całego narodu polskiego, odpowiedź narodu, który przed 8 laty, w mroźny, styczniowy poranek przeżywał jeden z największych, najpiękniejszych dni swojego życia — wracał do wreszcie wolnej stolicy, wracał jako jej pełnomocny prawny gospodarz, budowniczy i obrońca.

Tadeusz Gumowski

W NUMERZE:
Jerzy Thor — Aby sztuka splotła się z życiem; Józef Nikodem Kłosowski — Pamiętnik Tarasa Szewczenki; Tadeusz Gwardak — Przedstawienie „Poematu pedagogicznego" sukcesem reżysera; R. S. — Zespoły świetlicowe ZSE w Zamościu; J. K. — Praca świetlic w powiecie lubelskim.

KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 3 (38) Lublin, 18 stycznia 1953 r. Rok II

STANISŁAW PORĘBA

Wyróżnienie, które zobowiązuje

Z Moskwy nadeszła wiadomość, która dumą napawa każdego Polaka. W Teatrze Wielkim ZSRR odbył się wielki koncert artystów polskich, który był zaszczycony obecnością towarzysza Stalina oraz najbliższych jego współpracowników. W koncercie wzięli udział: pianistka Czerny-Stefańska i skrzypaczka Wiłkomirska, śpiewacy Domieniecki i Klonowski, śpiewaczki Fołtynówna i Kawecka, orkiestra pod batutą dyrygenta Bierdiajewa, chór i balet Opery Poznańskiej oraz Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze".

„Rząd ZSRR — czytamy w komunikacie TASS — wyraża wdzięczność uczestnikom koncertu i postanowił przyznać im nagrodę pieniężną w sumie 200.000 rubli".

Każdy, kto przeczytał tę wiadomość, z pewnością pojął, jak wielkim wydarzeniem w naszym życiu kulturalnym jest to wysokie wyróżnienie polskich artystów. Świadczy ono o tym, że nasza sztuka rozwija się prawidłowo, że mamy słuszny powód do dumy z naszych dotychczasowych osiągnięć, że czerpiąc ze skarbnicy doświadczeń innych narodów, zwłaszcza narodu radzieckiego, rozwijamy naszą narodową twórczość.

Pracy naszej przyświecają bowiem słowa towarzysza Stalina, który stwierdził: „Ludzie radzieccy uważają, że każdy naród — wszystko jedno wielki czy mały — posiada swe szczególne cechy jakościowe, swą specyfikę, która jest jemu wyłącznie właściwa i której nie mają inne narody. Cechy te stanowią wkład każdego narodu do skarbnicy światowej kultury, uzupełniają i wzbogacają tę kulturę".

Słowa towarzysza Stalina określają charakter stosunków między narodami, zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i kulturalnej. Słowa te są wyrazem głębokiego szacunku dla każdego narodu, uznania wartości wkładu każdego narodu do ogólnoludzkiej skarbnicy. Gdy w świecie kapitalistycznym następuje równanie kultur w dół — do poziomu szmiry hollywoodzkiej, u nas, w obozie narodów wyzwolonych z jarzma kapitalistycznego, rozkwitają kultury narodowe wzajem się przenikając.

Rewolucja, jaka dokonała się w Polsce, głęboko przeorała również naszą glebę kulturalną. Przyswajając sobie, wcielając w życie wskazania wielkich teoretyków marksizmu - leninizmu, sztuka polska staje się coraz bardziej socjalistyczną w treści i narodową w formie. Sięgnęła ona do najlepszych polskich tradycji w literaturze, muzyce i malarstwie, przerzuciła do nich pomost łącząc je ze współczesną twórczością, oddała się całkowicie w służbę narodu, który staje się narodem socjalistycznym. Sztuka polska nie jest dziś więcej monopolem burżuazji, ale jest własnością całego narodu, który ją współtworzy. Konsekwentna polityka Partii i rządu, pomoc i doświadczenia pierwszego kraju zwycięskiego socjalizmu kształtują naszą kulturę, kulturę narodu budującego socjalizm.

Przypomnijmy sobie, jak to było z naszą sztuką w okresie międzywojennym. Artysta polski musiał schlebiać gustowi kosmopolitycznego „towarzystwa", naginać swój talent do aktualnej mody panującej w Paryżu, Berlinie czy Nowym Jorku. Wirtuozi polscy, wyjeżdżający zagranicę wystrzegali się na ogół repertuaru polskiego, ponieważ sztuka narodowa z wyjątkiem Chopina tylko wówczas miała jakąkolwiek wartość na międzynarodowej giełdzie sztuki, jeśli zaspokajała snobistyczne tęsknoty za egzotyką.

Jeśli porównamy nasze osiągnięcia wyrosłe z naszej gleby narodowej z obrazem dekadencji i upadku kultur narodowych w krajach rządzonych przez kapitalistów, jeżeli przyjrzymy się, jak pod wpływem amerykańskiej szmiry wynaradawia się kultura tak przodujących niegdyś krajów, jak Francji lub Włoch — to jeszcze wyraźniej zarysują się przed naszymi oczyma nasze własne perspektywy.

W rozwoju naszej kultury nieocenioną pomoc okazują nam twórcy radzieccy, którzy dając nam wspaniałe wzory socjalistycznej w treści i narodowej w formie kultury, uczą nas pogłębiania i rozwijania naszych osiągnięć.

W ciągu ostatnich kilku lat artyści polscy niejednokrotnie występowali przed publicznością radziecką. Kilkakrotnie była w Związku Radzieckim nasza znakomita śpiewaczka Bandrowska-Turska; występowali znakomity dyrygent Fitelberg i skrzypaczka Umińska; śpiewacy Garda i Hiolski. Po raz drugi bawi w Moskwie Czerny - Stefańska i Wiłkomirska; po raz drugi występuje zespół „Mazowsze". W teatrach Moskwy i Kijowa wystawiono „Zwykłą sprawę" Tarna. W ubiegłym roku zorganizowano w Moskwie retrospektywną wystawę malarstwa polskiego. Przez szereg dni wystawiano w Związku Radzieckim polskie filmy na Festiwalu Filmów Polskich.

Artyści i krytycy oraz publiczność radziecka gorąco przyjmowali wystąpienia polskich artystów. Nie szczędzili słów uznania pod adresem naszych twórców i odtwórców, ale równocześnie pomagali nam twórczą i serdeczną krytyką podnosić nasz poziom ideologiczny i artystyczny.

Wysokie wyróżnienie, jakie spotkało w Moskwie naszych artystów, a zwłaszcza obecność Wodza postępowej ludzkości, towarzysza Stalina, na koncercie wybitnych artystów polskich, zobowiązuje wszystkich naszych artystów i działaczy sztuki do dalszych wysiłków. To zaszczytne wyróżnienie, jakie spotkało nas w kraju przodującej w świecie kultury, będzie dla naszej sztuki zachętą do walki o nowe, jeszcze większe osiągnięcia, godne epoki, w której żyjemy, epoki Lenina i Stalina.

Stanisław Poręba

ZYGMUNT MIKULSKI

Warszawie

Ministerstwo leśnictwa,
ministerstwo górnictwa,
ministerstwo żeglugi w Warszawie.

I najlepsi bokserzy
i najlepsi sprinterzy
cała Polska w Warszawie jest prawie.

Most ze stali tam dźwięczy,
most — napięty łuk tęczy
w dni jutrzejsze i mężne i wielkie.

Kwiaty małe też są tam,
MDM — i tam stąpa
muza szczęścia swym pantofelkiem.

To dla dzieci najmniejszych
to dla dni najtrudniejszych
myśl i troska i praca planowa.

To z przemysłu i węgla
rośnie nasza potęga —
my jesteśmy brygada szturmowa.

Lśni Warszawa. Tam świeci
gwiazda naszych stuleci.
Więc Warszawie laur i wawrzyny —

bo tam wszystko najmilsze
bo tam wszystko najbliższe
jak spojrzenie kochanej dziewczyny.

Gołąb — ten ptak jest z nami.
Pieśń nasza — nad pieśniami.
Trud, wola i wszystko sprawie.

Warszawa — nasza stolica.
Warszawa — robotnica.
Nasze serca biją w Warszawie.

ALEKSANDER ROWIŃSKI

Warszawa - stolica polskiego życia kulturalnego

Gdy 8 lat temu, 17 stycznia 1945 r. żołnierze radzieccy i polscy wkraczali na zgliszcza lewobrzeżnej Warszawy, niejednemu z nas trudno było uwierzyć, że szybko powróci ona do życia i to jeszcze piękniejsza niż była, że stanie się wspaniałym centrum życia kulturalnego, promieniującym na cały kraj nową myśl, tworzonej dziś przez cały naród kultury socjalistycznej.

Warszawa jest najpoważniejszym ośrodkiem nauki i sztuki w Polsce. Nie tylko dlatego, że skupia najważniejsze instytucje naukowe i artystyczne, lecz przede wszystkim dlatego, że tu wykuwa się nową treść kultury, która wyzwalając się z obciążeń ideologii burżuazyjnej coraz pełniej służy narodowi.

Ziściły się marzenia Staszica, który — wznosząc w 1812 roku u wylotu Krakowskiego Przedmieścia pałac Towarzystwa Przyjaciół Nauk — pragnął stworzyć w Warszawie ośrodek postępowej nauki polskiej. W pałacu tym mieści się obecnie naczelna polska instytucja naukowa, Polska Akademia Nauk. I w 140 lat od momentu, gdy Staszic wskazywał, że zadaniem nauki jest związanie się z życiem i gdy wskazywał na konieczność uprzemysłowienia kraju, uczeni polscy uchwalili w tym właśnie pałacu, po raz pierwszy w historii nauki polskiej — plan badań szczególnie ważnych dla naszego życia gospodarczego i kulturalnego.

W pałacu Staszica, siedzibie PAN, znajduje się sztab nauki polskiej. Tu, w czterech wydziałach PAN, najwybitniejsi uczeni opracowują szczegółowe plany badań dla całej nauki polskiej. Tu z udziałem uczonych ze wszystkich polskich ośrodków naukowych odbywają się konferencje i dyskusje, tu ustala się problematykę i kierunek badań. Ich celem jest najpełniejsze wiązanie nauki z pracą naszego przemysłu i rolnictwa, jak najszersze wykorzystywanie przez naszą naukę przodujących doświadczeń nauki radzieckiej, coraz szersze opieranie się na światopoglądzie materialistycznym i metodzie marksistowskiej, coraz żywsze demaskowanie zakłamań nauki burżuazyjnej.

Polska Akademia Nauk przejmuje stopniowo najpoważniejsze instytuty naukowe. Dwa z nich — Państwowy Instytut Matematyczny i Instytut Badań Literackich — mieszczą się w Warszawie. Poza tym Warszawa jest siedzibą 45 innych instytutów naukowych, ze 100 istniejących w Polsce.

Szczególną sławą naukową cieszą się: Instytut Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego, kierowany przez prof. Pieńkowskiego, Zakład Chemii Fizycznej U. W. pod kierunkiem prof. Świętosławskiego, uniwersyteckie instytuty: Historyczny, Geograficzny i Filozoficzny. Na Politechnice Warszawskiej przodują zakłady: Techniki Cieplnej, Mechaniki Budowy, Technologii Chemicznej i Zakład Technologii Węgla i Włókna. Wysokie wyniki naukowe osiągają medyczne placówki badawcze, jak instytuty Reumatologiczny i Gruźliczy oraz liczne zakłady Akademii Medycznej.

Warszawa — MDM fragment placu Konstytucji w nocy.
(CAF — fot. Nowosielski)

Dzięki pomocy i opiece władzy ludowej rozwija się nauka polska w sposób dawniej nieznany. Powstają stale nowe placówki zajmujące się badaniem dziedzin którymi dotychczas w ogóle nie zajmowano się. Na przykład coraz cenniejsze wyniki osiągają, mieszczące się w Warszawie: Państwowy Instytut Sztuki, zajmujący się naukowym badaniem zagadnień sztuki polskiej oraz Instytut Ekonomiki Rolnej, w pionierski sposób opracowujący naukowe metody pracy i naukową organizację pracy w rolnictwie.

Poważne znaczenie w całokształcie życia naukowego Warszawy odgrywa kilkanaście muzeów, które w Polsce Ludowej stały się placówkami naukowo - badawczymi. Poza muzeami znanymi w kraju ze swych poważnych osiągnięć naukowych, jak np. Muzeum Narodowe warto wspomnieć, że w stolicy znajdują się w stanie organizacji dwa nowe muzea, Muzeum Mickiewicza i Muzeum Słowackiego.

Warszawa jest także centrum wydawnictw naukowych, z którymi współpracują najwybitniejsi specjaliści z całej Polski. Tu ukazują się: „Życie Nauki", „Ekonomista", „Myśl Filozoficzna", liczne wydawnictwa naukowe Państwowego Instytutu Sztuki itd. Prace zamieszczone w tych wydawnictwach stają się przedmiotem dyskusji we wszystkich ośrodkach naukowych kraju.

Warszawa jest również wielkim ośrodkiem sztuki. W stolicy mieszczą się główne zarządy stowarzyszeń artystycznych — literatów, kompozytorów, plastyków, architektów i aktorów.

Zebrania plenarne, w których bierze zwykle udział cały ogólnopolski aktyw twórczy danej gałęzi sztuki, mają doniosłe znaczenie dla kształtowania twórczości realizmu socjalistycznego. Wytyczne tych posiedzeń pomagają w pracy twórcom całego kraju.

Poszczególne związki organizują regularne posiedzenia swych sekcji twórczych, na których aktualne zagadnienia omawiane są przy udziale przedstawicieli innych ośrodków. I tak np. na posiedzeniach sekcji Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich omawiane są nowe utwory przeważnie niedrukowane co pomaga pisarzom w rozwoju ich twórczości. Dyskutuje się również zagadnienia bardziej ogólne, żeby choć wymienić doniosłą w skutkach dyskusję nad zeszytem próbnym Słownika Polskiego.

Podobnie jak Związek Literatów, Związek Kompozytorów Polskich organizuje połączone z dyskusją przesłuchania nowych utworów naszych kompozytorów, Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatru i Filmu — omawianie ciekawszych przedstawień itp.

W Warszawie mieszczą się również centralne wydawnictwa tych stowarzyszeń, odgrywające olbrzymią rolę w życiu artystycznym kraju, jak np. organa Związku Literatów Polskich — miesięcznik „Twórczość", zamieszczający najnowsze i najcenniejsze utwory literackie oraz tygodnik „Nowa kultura", zajmujący się poza drukowaniem mniejszych utworów — aktualną problematyką literacką. SPATIF wydaje dwutygodnik „Teatr", kompozytorzy i Państwowy Instytut Sztuki „Muzykę" itd. W stolicy drukowany jest także „Przegląd Kulturalny" organ Rady Artystycznej przy Ministerstwie Kultury i Sztuki czasopismo przeznaczone dla tysięcy aktywistów kulturalnych kraju.

Warszawa skupia największą w Polsce ilość najpoważniejszych teatrów. Występują w nich aktorzy tej miary co — Aleksander Zelwerowicz, Wojciech Brydziński, Mieczysława Ćwiklińska, Elżbieta Barszczewska, Irena Eichlerówna, Jan Kurnakowicz i inni; przedstawienia przygotowują najwybitniejsi reżyserzy i scenografowie.

Teatry odgrywają w życiu Warszawy szczególną rolę, a ich liczba przewyższa liczbę kin. Jedno krzesło przypada na 105 mieszkańców. Warto w tym miejscu przypomnieć, że Waszyngton — stolica Stanów Zjednoczonych nie posiada ani jednego stałego teatru dramatycznego.

W 1955 roku ukończona zostanie odbudowa największego teatru w Polsce — Teatru Wielkiego — siedziby Opery Warszawskiej. W tym że roku zostanie oddana do użytku najwspanialsza budowla w Polsce — dar narodów radzieckich, Pałac Kultury i Nauki, dzięki niemu stolica otrzyma trzy dalsze teatry — dramatyczny, młodzieżowy i teatr lalek, kilka sal koncertowych, kino, sale wystawowe itd.

Pałac Kultury i Nauki posiadać będzie olbrzymie znaczenie dla dalszego rozwoju kultury i nauki polskiej. Tu znajdą swą siedzibę centralne instytucje naukowe i kulturalne, z Polską Akademią Nauk na czele. Tu nasi uczeni i artyści otrzymają wspaniałe warunki pracy takie, jakie może zapewnić tylko socjalizm.

Aleksander Rowiński

JERZY THOR

Aby sztuka splotła się z życiem

Zima nie odbiera zatisznym wąwozom, starym alejom i willom Nałęczowa ich uroku, a biała szata śnieżna, która zastąpiła zieloną zmieniła jedynie nastrój, uczyniła go jedynie nieco smutniejszym... Biały kolorvt Nałęczowa doskonale harmonizuje z ciszą jaka zapanowała po wyjeździe wczasowiczów. Ludzi jest teraz niewiele i pojedyncze ślady przechodniów odciskają się wyraźnie na śniegu. Ale obrazu Nałęczowa w zimie nie wyczerpują przemiany krajobrazu i pustka domów wczasowych. W zimie właśnie tętni najbardziej wzmożoną pracą inny ośrodek — Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych. Cisza i spokój miejscowości sprzyja gruntownemu opanowaniu poszczególnych technik artystycznych przez młodzież zgromadzoną ze wszystkich dzielnic Polski.

Postaram się podzielić wrażeniami z odwiedzin w tej placówce, innej niż opisywane przeze mnie dotychczas ale również odpowiedzialnej — kształtuje ona bowiem smak ludzi, pod których opieką spoczywać będzie styl towarzyszących nam stale przedmiotów.

PIĘKNO ZDOBYWA CODZIENNOŚĆ

Po dłuższym dreptaniu po składzie prac wykończonych przez uczniów Liceum, oprowadzany przez dyrektora ob. Pudełko odczułem zmęczenie. Usiedliśmy. Rozmowa na chwilę urwała się. Chciałem objąć pamięcią wszystkie przedmioty obejrzane, jedne bardziej udane, inne mniej, ale byłby to zbyt wielki wysiłek. Pozostaną we wspomnieniu tylko niektóre: skrzynki ozdobne o rzeźbionych wiekach we wzory zbliżone do delikatnych, nałęczowskich koronek, śliczne koszyczki wiklinowe, kufereczki, talerze z wikliny do chleba, tace drewniane, artystycznie wykonane zabawki dziecinne, stylowe mebelki dla przedszkoli... Ale zestawienie tych przedmiotów mówi wiele o charakterze szkoły. Nie zauważyłem tam rzeczy, których rola kończyłaby się tylko na ich piękności, na „cieszeniu oka". Cechą wspólną jest ich użytkowność. Dyrektor potwierdził moje spostrzeżenie.

Celem Liceum jest kształcenie zmysłu artystycznego i smaku w ludziach, którzy później obejmą stanowiska w różnych gałęziach produkcji. Szkoła dzieli się na takie działy jak: rzeźba, plecionkarstwo (z wikliny) i sprzętarstwo (głównie meble). Główny nacisk położony jest na stronę techniczną wytwórczości artystycznej.

W Polsce sieć szkół tego typu staje się coraz gęstsza. W samej Lubelszczyźnie mamy ich trzy: w Nałęczowie, w Lublinie (sztukatorstwo) i w Zamościu (jedna z nielicznych w Europie szkoła malarstwa ściennego al fresco i agrafitto). Zawsze kierunek tych szkół pozostaje w związku z tradycjami sztuki regionalnej ziem, na której się znajduje.

Wszyscy maturzyści, którzy opuszczą te szkoły spełnią doniosłą rolę. Nie pozwolą, aby z fabryk wychodziły obrzydliwe, bezkształtne meble, brzydkie naczynia, rynkowe drobiazgi i ozdoby, zabawki bez fantazji. Dzięki nim sztuka wyrosła na wzorach wielkich artystów i w pracowniach ludowych dotrze wszędzie, zarówno do dziecinnego pokoju jak i do hal fabrycznych. Powoli sztuka wślizgnie się w rytm dnia codziennego tak, jak marzył o tym Norwid, wypierając sztampę, bezstylowość, brzydotę przedmiotów, które towarzyszą nam stale.

— O ile człowiek byłby bogatszy, gdyby mógł zawsze mieć przed oczami estetyczne przedmioty... — powiedziałem wskazując na obejrzane prace uczniów. — W życiu często brak nam tego piękna „na codzień", zawsze jest tylko świątecznym deserem.

Dyrektor uśmiechnął się. Może właśnie dzięki tej młodzieży, która zżywa się z materiałem od samego początku swej pracy, dokonuje nawet ręcznej obróbki drzewa, piękno stanie się zwykłym pokarmem człowieka w Polsce?

Młodzież ostatniej, piątej klasy jest właśnie w warsztacie, w pobliskim budyneczku drewnianym. Idziemy tam. Kilkadziesiąt głów pochyla się nad małymi, zgrabnymi warsztatami, ręce piłują, heblują, przybijają. Wykańcza się właśnie szafę do biblioteki, oraz stylowe krzesełka.

Estetyczna biblioteczka jest prawie na wykończeniu. W innym końcu wykańcza się stylowe krzesełko wykorzystując motyw sztuki ludowej w charakterystycznym wiązaniu poprzeczek i sztukę plecionkarską przy rozwiązaniu oparcia.

PRZESZŁOŚĆ ŁĄCZY

Oczywiście pragnę dowiedzieć się więcej szczegółów o tej młodzieży, o szkole, o jej przyszłości. Wracamy właśnie do głównego budynku szkoły, którym jest ładna willa w prastarej, lipowej alei. Teraz drzewa stoją sztywne i surowe, bez liści. Śnieg zwolna spada na grudniową, zmarzniętą ziemię. U dyr. Pudełko krajobraz ten wywołuje wspomnienie innej zimy, znacznie groźniejszej (w roku 1948) gdy Liceum jeszcze prywatne mieściło się w dawnym, zdewastowanym przez wojnę budynku „w wąwozie" — bez sprzętów, bez pomocy naukowych, bez subsydiów... Wówczas niewielka grupka młodzieży wraz z obecnym dyrektorem wzięła się do pracy nie bacząc na piętrzące się trudności i braki. Dopiero upaństwowienie otworzyło przed szkołą pełne perspektywy, zajęto ładną willę na bydynek szkolny dla przedmiotów ogólnokształcących, dwie inne opuszczone wille przeznaczono na internaty.

Ale ten ciężki okres, gdy nie było opału, pieniędzy, właściwego zaprowiantowania spełnił swoją pozytywną rolę: złączył dyrektora i młodzież najsilniejszymi więzami wspólnego trudu, uczynił z nich jedną rodzinę. Mimo, że klasa, która przeżyła całą historię szkoły niebawem opuści Liceum (dyrektor i jego żona, dzielna kierowniczka internatu mówią o tym z prawdziwym żalem), więź ta pozostała staje się pięknym stylem tej szkoły. Każdy problem związany ze sztuką jest przedyskutowywany wspólnie. Bo to jest istotnie wspólna praca, wspólne poszukiwanie właściwych kształtów...

Idąc po korytarzu potykam się o coś. Są to porozkładane formy gliniane ze studium liścia akantu na kapitelu korynckim. Delikatne zarysy listków wyrzynają się w glinie, jedne znaczą linie głębokie i pewne, inne płytsze, jeszcze niewprawne... Ten widok nasunął mi pewną analogię: dobra i zżyta szkoła posiada jeden bardzo ogólny dział, mianowicie „rzeźbę" charakteru. Egzamin z tego przedmiotu składają wspólnie i młodzież i wychowawcy. W szkole nałęczowskiej były niewątpliwie trudne jednostki do pokierowania, nierzadko zaawansowany wiek utrudniał pracę... Ale obecnie ten ostatni egzamin z pewnością zdadzą wszyscy.

— Młodzież jest naprawdę dojrzała i odpowiedzialna — mówi dyr. Pudełko. — Pięć lat wspólnej pracy dało rezultaty. Życie ich już nie zaskoczy. Bo dyskutując nad wieloma zagadnieniami staraliśmy się przede wszystkim ustawić właściwie najważniejszy problem: rola sztuki w życiu naszej epoki.

DWIE SYLWETKI

W hallu głównego budynku szkoły, na drewnianej tablicy wiszą najlepsze ostatnie prace uczniów z dziedziny malarstwa. Niektóre akwarele są naprawdę udane. Wśród nich zwrócił moją uwagę pejzaż nałęczowski, kol. Górniaka. Biały dom wychylający się zza pastelowych drzew świadczył swoim ustawieniem w perspektywie i dobraniem barw, że młodziutki adept sztuki malarskiej potrafi już zebrać pędzlem swoje obserwacje i przenieść je na papier.

Tego samego przedpołudnia poznałem autora tej pracy, ucznia z przedostatniej klasy oraz innego wyróżniającego się młodzieńca z działu rzeźby kol. Butryna, kończącego w tym roku naukę. Twarz wysokiego kol. Butryna robi wrażenie zlekka postarzałej, nosi na sobie ślady wielu trudów, dzieciństwa przeciążonego obowiązkami, przedwcześnie wykonywanej zarobkowej pracy. To samo mógłbym powiedzieć o żywym, pełnym temperamentu kol. Górniaku. Można zorientować się, że wczesna młodość nie karmiła ich miodem i nie poiła ptasim mlekiem. Wręcz przeciwnie, z całym uporem musieli przedzierać się przez życie nie rezygnując ze swoich zamiłowań. Zamiłowania te są różne. Górniaka interesuje malarstwo (uwiózłem z Nałęczowa ofiarowaną mi przez niego „martwą naturę"), Butryna raczej rzeźba i to monumentalna, ale tzw. ich „drogi życia" są bardzo podobne.

Ojciec Butryna został zabity przez drzewo w lesie, stąd syn musiał opiekować się licznym rodzeństwem i gospodarstwem, ustawicznie ponadto namawiano go, aby wziął się wreszcie za „solidną robotę". Jednak wytrwał i mimo spóźnionego wieku rozpoczął naukę, interesując się rzeźbą. Korzysta z każdej okazji, aby pogłębić swoją wiedzę, pracuje społecznie. Oczywiście pragnie poświęcić się sztuce i marzy o wyższych studiach.

Ojciec Górniaka również nie może być brany w rachubę jako „głowa rodziny", stąd wyłoniła się przed młodym chłopcem konieczność łączenia nauki i pracy zarobkowej, aby dopomóc matce, starszej kobiecie, nie mogącej dać sobie rady z ziemią i licznymi dziećmi. Wytrwałość Górniaka dowiodła, że jego siły moralne potrafią zrównoważyć fizyczne. Dopiął swego, obecnie jest na czwartym roku. W swoich pracach malarskich używa pastelowych odcieni, jego pejzaże wykazują umiejętność utrwalania obserwacji. Nie trzeba dodawać, że zapowiedzi te są równocześnie zapowiedziami wytężonej pracy, jaka czeka Górniaka w ciągu wielu lat...

Spotkania moje były zbyt krótkie, zegarek, zły towarzysz, popędzał, ale łudzę się nadzieją, że jeszcze powrócę. Tymbardziej, że wiem, iż warto powrócić. Musiałem z konieczności poprzestać na dwóch sylwetkach uczniów nałęczowskiej szkoły — typowych dla ogółu, chociaż i inni zasługiwaliby na pióro reportera z powodu wytrwałości, z jaką przedzierali się ze swoim zamiłowaniem sztuki przez przeszkody życia.

Do subtelnego uroku Nałęczowa, który oddziałuje na przyjezdnego dołącza się jeszcze „cień Żeromskiego" wyczuwalny tutaj na każdym kroku. Wielki twórca szlachetnego mitu o „szklanych domach", w którym zawarł swoje marzenia społeczne byłby z pewnością szczęśliwy, gdyby spoglądał na dzisiejszy rozwój szkoły i wiedział, że powstaną niebawem budynki murowane, przestronne, solidne. Plany są już zdaje się gotowe, plac czeka, a Ministerstwo i tym razem z pewnością nie odmówi koniecznych kredytów. Liceum Technik Plastycznych wyrosłe na pięknych tradycjach sztuki ludowej i skupiające młodzież z całej Polski musi ulec rozbudowie. Dyrektor Pudełko — mówi o tym z prawdziwym przejęciem.

— Konieczna jest sala dla maszyn obrobki drzewa, które nadchodzą z Poznania, odczuwamy brak sali do rysunków i kreśleń, sali gimnastycznej. Potrzebne są jak najszybciej duże, jasne sale.

Zupełnie mimowoli myśl powraca do Żeromskiego i do jego wizji. Powstała ona wówczas, gdy szkół budowano bardzo niewiele. Dla dzisiejszej młodzieży sens jej jest jasny tylko na tle tamtych czasów, w których Żeromski żył i walczył szlachetną bronią swego marzenia. Dzień, gdy zaczną się wznosić mury nowego budynku szkoły w Nałęczowie jest bliski.

Jerzy Thor

„Gołąbek pokoju" i „Komuna paryska" — prace uczniów Liceum Technik Plastycznych w Nałęczowie.

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

Pamiętnik Tarasa Szewczenki

Życie Tarasa Szewczenki jest tak niezwykłe i tak dramatyczne, że niejednokrotnie przypomina sensacyjną powieść, albo barwny, emocjonujący film. Ten wielki poeta Ukrainy, a jednocześnie utalentowany malarz pochodził spod ubogiej, wiejskiej strzechy, z ludu jęczącego od wieków w kajdanach pańszczyzny. „Jestem chłopskim poetą!", mawiał o sobie z dumą. Jego „Kobziarz" był czytany nie tylko przez ówczesną inteligencję, ale i w czterech okopconych ścianach biednej, pańszczyźnianej chaty. Podobno cała czeladź bogaczki Sucharowej umiała „Kobziarza" na pamięć. Ta skromna, niewielka książeczka przyniosła twórcy wielką popularność i sławę. Jednym wyciskała łzy z oczu, drugich zachwycała pięknem, urokiem i mistrzostwem słowa.

W roku 1847 Taras Szewczenko wstępuje do tajnego Stowarzyszenia Cyryla i Metodego, którego celem było zniesienie pańszczyzny i krzewienie oświaty wśród chłopów, lecz wkrótce zostaje aresztowany przez carską żandarmerię i odstawiony razem z towarzyszami do kijowskiego więzienia. Za karę wcielono go „ze względu na mocną budowę ciała" jako zwykłego szeregowca do Orenburskiego Korpusu Specjalnego z surowym zakazem pisania i rysowania. „Trybunał, któremu by przewodniczył sam szatan", skarży się później Taras Szewczenko „nie mógłby wydać tak surowego i tak nieludzkiego wyroku. Bezduszni zaś jego wykonawcy wykonali go z potworną dokładnością. August Poganin, zsyłając Owidiusza do dzikich Getów, nie zabronił mu pisać i rysować. Mikołaj zakazał mi jednego i drugiego. Obydwaj — kaci".

W dalekim, stepowym Orsku zaczyna poeta okropne, beznadziejne życie, przebywając wśród „bezdusznych, grubiańskich kreatur", wśród pijaków, łajdaków i wykolejeńców. Jest to początek wielkiego, wstrząsającego dramatu, które go przebieg znamy z „Pamiętnika" T. Szewczenki*), ogłoszonego po raz pierwszy w pełnym, oryginalnym brzmieniu w r. 1927 w monumentalnej edycji Ukraińskiej Akademii Nauk jako jeden z tomów zbiorowego wydania dzieł tego wielkiego poety.

Ostatnio „Pamiętnik" T. Szewczenki ukazał się w przekładzie na język polski, dając możność szerokim rzeszom czytelników zapoznania się z tym cennym dokumentem, z dziełem o nieprzeciętnej wartości tak historycznej, jak i literackiej. Jest to spowiedź szczera i głęboko wstrząsająca siłą i dramatycznością wyrazu. Słychać w niej, jak i w całej twórczości poety głos milionów umęczonych niewolników, rozpacz, gniew, bunt i pragnienie zemsty. Ze słów bije głos „pańszczyźnianego Paganiniego".

Poeta zaczyna swoje zapiski dnia 12 czerwca 1857 r., a więc już niemal w ostatnich dniach swej okrutnej zsyłki. Przebywając w wolnych chwilach w fortecznym ogrodzie, Szewczenko marzy o nowym życiu, o sztuce, poezji i petersburskim Ermitażu. A przy tym ciągle oczekuje pisma, przynoszącego mu upragnioną wolność. „Dziś — pisze — spodziewany jest z Gurlewa parostatek z pocztą. Nikt nie oczekuje jej z taką niecierpliwością jak ja. Co będzie, jeśli nie przyniesie mi ona od tak dawna oczekiwanej wolności? Co wówczas poczne?"

Odtąd dni stają się długie, jak lata. A kiedy jeden z przyjaciół Tarasa Szewczenki, daje mu znać o zbliżającym się końcu jego katorgi, poeta żyje w stanie wzrastającego podniecenia. Jedyną jego ucieczką i zapomnieniem jest książka polskiego myśliciela Karola Libelta pt. „Estetyka, czyli umnictwo piękne" oraz rozmowy z przyjaciółmi.

A wśród oddanych przyjaciół autora „Kobzlarza", znajdują się przede wszystkim Polacy: szlachcic z Lubelszczyzny, Przewłocki, zesłany za „tajne, nielojalne kontakty z przestępcami politycznymi", za czytanie „szkodliwych utworów" i „złośliwe rozmowy o rządzie", Fijałkowski, Zalewski i podoficer Kalich nie licząc wielu innych.

Przygotowując się do wyjazdu Taras Szewczenko snuje najrozmaitsze plany. Pragnie zostać szlachcicem (bo na malarstwo w wielkim stylu jest już niestety za późno) i rozwijać w społeczeństwie smak oraz zamiłowanie do piękna. Najmniej jednak myśli o poezji, która przecież miała zapewnić mu nieśmiertelność.

W drodze z wygnania T. Szewczenko zatrzymuje się chcąc nie chcąc w Niżnim Nowgorodzie, gdzie maluje pejzaż, prześliczne cerkwie i portrety najbliższych przyjaciół. Tutaj notuje: „Ponieważ Kindiakow jedzie do Petersburga, prosiłem go, żeby dowiedział się u swego krewnego, jak długo potrwa jeszcze moje wygnanie i czy mogę mieć nadzieję na zupełną wolność?" (Poeta nie miał bowiem pozwolenia na pobyt nad Newą). Ale zamiast przepustki, na ręce gubernatora wpłynęło pismo, uniemożliwiające Szewczence pobyt w obu stolicach. Trzeba więc było udać się do hr. F. Tołstoja, z prośbą o interwencję.

Tymczasem Taras Szewczenko przystępuje wreszcie do intensywnej pracy literackiej. Po „Marynarzu", rozpoczyna poemat pt. „Satrapa i derwisz". W tymże czasie przeżywa przykry zawód miłosny. Ale ból łagodzi zezwolenie na wyjazd do Moskwy, a potem do Petersburga.

Tam oddaje się niemal całkowicie sztuce. Wciąż zajmuje go malarstwo, pociąga grafika, a jednocześnie spod pióra pojawiają się coraz to nowe utwory poetyckie. A w każdym z tych dzieł brzmi krzyk chłopskiej krzywdy, jęk ciemiężonych i bunt wzbierający, jak gorejąca lawa. Głęboki liryzm utworów T. Szewczenki, spokój, jakim tchnie nadnieprzańska przyroda, chlebna ziemia żyznej Ukrainy, mąci nagły zgrzyt protestu, wezwanie do walki z niesprawiedliwością społeczną, z rządami krwawego caratu i zdegenerowanej burżuazji. Szewczenko wierzy w zwycięstwo ludu nad przemocą i wiarę tę przelewa w serca braci...

Te krótkie, lapidarne notatki, jakie T. Szewczenko zostawił nam w swoim „Pamiętniku", dają w sumie jasny, plastyczny i wierny obraz osobowości poety, obraz będący najlepszym, najwłaściwszym uzupełnieniem jego wielkiego dzieła.

„Pamiętnik" czyta się z prawdziwym zajęciem, jak dobrą, przykuwającą powieść, gdyż drobne, szare, codzienne wydarzenia stają się w ujęciu Szewczenki niepospolite i naprawdę ważne. Często nawet krótka notatka zachwyca urokiem szczerej, najczystszej poezji.

Wprawdzie „Pamiętnik" T. Szewczenki obejmuje zaledwie jeden rok życia poety, to jednak jest w nim jakaś dojrzałość, jakaś pełnia artystyczna, zamykająca w sobie nie tylko dzieje autora „Kobziarza", ale i będąca jednocześnie źródłem poznania tamtej epoki, tamtych czasów i ludzi. Szczególnie mocno odbija się w „Pamiętniku" radykalizm społeczny Szewczenki, miłość prostego pańszczyźnianego ludu, głębokie zrozumienie jego niedoli i chęć zemsty.

Tom poprzedza „Wstęp do wydania rosyjskiego" pióra A. Starczokowa, a zamykają przypisy. Tłumaczenie Heleny Szaniawskiej b. dobre. Książkę wydał „Czytelnik" pięknie i nadzwyczaj starannie.

Józef Nikodem Kłosowski

*) Taras Szewczenko: „Pamiętnik" („Czytelnik", Warszawa 1952).

TADEUSZ GWARDAK

Przedstawienie »Poematu pedagogicznego« sukcesem reżysera

Książka Makarenki „Poemat pedagogiczny" zdobyła sobie już wśród czytelników polskich zasłużone uznanie. Nie ma prawie takiego nauczyciela, pracownika pedagogicznego, ucznia szkół pedagogicznych, który by nie znał tych pouczających wspomnień wychowawcy - praktyka i nie starał się jego doświadczeń wykorzystywać. Ale też ludzie nie mający nic wspólnego z pracą pedagogiczną chętnie czytają książkę Makarenki, bo dzieje zakładu wychowawczego są opisane w niej z taką prawdą i talentem, że muszą zainteresować każdego.

Dlatego też ci wszyscy, którzy czytali tę książkę lub słyszeli o niej, chętnie idą obejrzeć jej sceniczną przeróbkę.

Przeróbka sceniczna Jerzego Rakowieckiego choć ogranicza się do pierwszego tomu książki, oddaje piękno tego dzieła, pokazuje w skrócie metodę wychowawczą Makarenki, jego pracę nad stworzeniem świadomego celów kolektywu, oparcie całej działalności wychowawczej na świadomej dyscyplinie.

Przedstawienie „Poematu pedagogicznego" jest trzecim z kolei przygotowanym przez Zofię Modrzewską po jej powrocie do Teatru im. J. Osterwy.

Te trzy ostatnie przedstawienia, jakie reżyserowała Zofia Modrzewska spotkały się z bardzo dobrym przyjęciem widowni lubelskiej. Codziennie sala teatru jest wypełniona i codziennie zespół teatru zbiera gorące oklaski. W czym tkwi tajemnica powodzenia sztuk przygotowywanych przez Zofię Modrzewską? Tkwi ona w tym, że w przygotowanie każdej sztuki reżyser wkłada cały swój talent i pracowitość. Wypracowanie pięknych scen zespołowych, dużo życia na scenie, troska o każdą rolę czy to wielką, czy też małą cechuje jej pracę.

Specjalne uznanie należy się Modrzewskiej za opracowanie ostatniej sztuki. „Poemat pedagogiczny" wymaga bowiem dużej obsady wielu młodych aktorów i statystów, a zespół teatru lubelskiego jest niewielki. Dlatego też obok aktorów zawodowych widzimy na scenie wielu amatorów, wśród nich nawet bardzo młodych. To, że oznaczeni w programie gwiazdkami odtwórcy ról Owczarenki, Tarańca, Sinieńkiego, czy Wierszniewa oraz statyści — dziewczęta i chłopcy z Kolonii im. Gorkiego — zachowują się na scenie jak prawdziwi aktorzy, jest dużą zasługą Zofii Modrzewskiej, wynikiem olbrzymiej pracy, jaką włożyła w przygotowanie przedstawienia.

W przedstawieniu „Poematu pedagogicznego" jest dużo scen zespołowych. W scenach tych nie ma tłoku, a odwrotnie są wszystkie bardzo przyjemne dla oka. Jest to jeszcze jeden walor reżyserii Zofii Modrzewskiej, która umie dobrze operować na scenie większymi grupami ludzi.

Tak więc to, że lubelskie przedstawienie „Poematu pedagogicznego" zdobyło sobie lubelską widownię, jest w równej mierze zasługą ciekawej fabuły książki Makarenki, dramatyzacji Rakowieckiego i reżyserii Zofii Modrzewskiej.

Dzięki słusznej koncepcji reżysera poszczególne role sztuki, największe i najmniejsze zostały odtworzone z całą prawdą. Każda osoba w sztuce ma swoje cechy zewnętrzne i wewnętrzne, zdobywa sobie sympatię widza. Widz z sympatią odnosi się do Makarenki i większości jego wychowanków, a czuje niechęć do Rodimczyka, Bregel czy wyłamujących się z kolektywu niektórych chłopców.

Nie sposób omówić w szczegółach wszystkich ról tego wieloobsadowego przedstawienia. Trzeba jednak wyrazić uznanie dla pełnej umiaru gry Aleksandra Aleksego w roli Makarenki. Ta bezsprzecznie najtrudniejsza postać sztuki została przez aktora oddana z pełnią wyrazu. Makarenko jest człowiekiem o silnej woli i wielkich zdolnościach pedagogicznych. Kochając młodzież — swoich niesfornych początkowo wychowanków, umie ich karać, by rozumieli oni, że kara którą otrzymują wypływa właśnie z chęci dopomożenia im. Kara ta, którą otrzymują nie jest tą najwyższą, na którą rozumieją, że zasłużyli. Z całej działalności Makarenki przebija miłość do młodzieży, a jednocześnie stanowczość oraz umiejętność pobudzenia ambicji i za to zdobywa on sobie też szacunek i zaufanie swych wychowanków.

Aleksander Aleksy oddał właśnie tę pełnię uczucia i stanowczości w swojej roli.

Maksymilian Chmielarczyk wiele humoru wydobył z roli Selancjusza Ojczenasza, która zawiera wiele niebezpieczeństwa popadnięcia w groteskę, a tego właśnie Chmielarczyk ustrzegł się.

Dobre przygotowanie reżyserskie sprawiło, że prawie wszyscy odtwórcy ról kolonistów grają przekonywująco. Trudno jest wprost odróżnić amatorów od doświadczonych aktorów. Najlepszym z młodych jest Stanisław Mikulski w roli Zadorowa.

Razem z ludźmi zamieszkującymi kolonię zmienia się wygląd samej kolonii. W każdym następnym akcie w starej kolonii jest lepiej i czyściej, a wreszcie po odbudowaniu Trepke, jest w dawnym majątku obszarniczym już bardzo ładnie. Te przemiany w otoczeniu kolonistów dobrze oddał w oprawie dekoracyjnej scenograf Jerzy Torończyk.

Ostatnia sztuka wystawiana przez teatr lubelski zdobyła sobie już uznanie publiczności, a gdy na stałe wejdzie na afisz winna być obejrzana przez każdego zwolennika dobrego teatru i udostępniona młodzieży szkolnej

Tadeusz Gwardak

„Poemat pedagogiczny" Antoniego Makarenki w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie. Reżyseria: Zofia Modrzewska, scenografia: Jerzy Torończyk. Scena z V aktu. (Foto COPA E. Hartwig)

Zespoły świetlicowe ZSE w Zamościu

Zakład Sieci Elektrycznych w Zamościu, to Zakład przodujący nie tylko pod względem produkcyjnym lecz także w życiu kulturalnym. Około 100 występów (w ostatnich 2 latach) zespołu świetlicowego składającego się z pracowników tego zakładu, wyjazdy do spółdzielni produkcyjnych, gromad, innych zakładów pracy, udział niemal w każdej akademii powiatowej w Zamościu, występy na placach i w parku najlepiej mówią o pracy tego zespołu świetlicowego.

W skład zespołu zasadniczo wchodzi chór mieszany, zespół recytatorski, i orkiestra mandolinistów. Ogółem zespół liczy 30 osób, jest to przeważnie młodzież. Kierownikiem zespołu jest ob. Rąbca, który jest jego głównym organizatorem oraz ob. Wójtowicz — niestrudzony, akordeonista. Im to przede wszystkim należy zawdzięczać, że doprowadzili początkowo surowy zespół do obecnego poziomu. Takie wyniki nie przyszły jednak same. Można je było osiągnąć tylko mozolną pracą. Nie tak dawno, półtora roku temu nie było tak dobrze. Mimo, że zespół świetlicowy brał często udział w występach, jednak jego poziom najczęściej kompromitował zakład. Chór, orkiestra były na takim słabym poziomie, że wstyd było słuchać. Taki stan był wynikiem niesystematycznej pracy członków zespołu. Z pomocą przyszła Rada Zakładowa i Dyrekcja. Zakupiły one cały szereg instrumentów i przeznaczyły na cele kulturalne poważne sumy pieniężne. Od tej pory przy pomocy ob. ob. Antoniego Rąbcy i Kazimierza Wójtowicza stale podnosił się poziom zespołu a co zatem idzie wzrastało zainteresowanie członków zespołu i załogi. W roku ubiegłym zespół świetlicowy rozpoczął próby nad wystawieniem „Wodewilu Warszawskiego", aby wziąć udział w festiwalu sztuk polskich w miesiącach zimowych. Mimo wyjątkowo ciężkich warunków, przygotował sztukę na czas, jedynie opieszałość Powiatowej Rady Związków Zawodowyh pozbawiła zespół możności udziału w festiwalu. Mimo to „Wodewil Warszawski" grany był 9 razy w Zamościu oraz Hrubieszowie i cieszył się zasłużonym powodzeniem wśród widzów.

Szczególnie troskliwie przygotowywał się zespół do konkursu zespołów świetlicowych wszystkich zakładów sieciowych Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Wschodniego (ZEOW), który odbył się w październiku ubiegłego roku. Praca nie poszła na marne. Owocem ich mozolnej pracy było zajęcie I miejsca w recytacji, II miejsca w chórach i I miejsca w konkursie orkiestry mandolinistów.

Obok tych znacznych osiągnięć są pewne braki. Do takich należy brak wieczorów kulturalnych dla załogi. Stosunkowo za mało zespół świetlicowy zwraca uwagi na swój zakład. Drugim błędem jest brak w zespole świetlicowym ludzi z produkcji, większość w nim stanowią pracownicy umysłowi.

Niewątpliwie te niedociągnięcia Rada Zakładowa i świetlicowy kierownik zespołu postarają się możliwie szybko zlikwidować a wtedy zespół świetlicowy ZSE Zamość spełni poważną rolę w upowszechnianiu kultury na terenie powiatu zamojskiego.

R. S.

Praca świetlic w powiecie lubelskim

W powiecie lubelskim istnieje 56 świetlic gromadzkich. W tym 5 nowootwartych gminnych przejętych na budżet państwowy. Świetlice te przejawiają żywą działalność we wszystkich kampaniach politycznych. Szczególnie aktywnie pracowały one w roku ubiegłym w czasie przygotowań do Zlotu Młodych Przodowników-Budowniczych Polski Ludowej, w czasie kampanii wyborczej i Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W tym czasie świetlice wiejskie powiatu lubelskiego oddziaływały szeroko na młodzież i dorosłe społeczeństwo. Wiejskie zespoły artystyczne przygotowywały sztuki, organizowano w świetlicach wieczory dobrego czytania, dyskusje nad przeczytanymi książkami, zbiorowe słuchanie audycji radiowych, urządzano zabawy, rozpoczęto wydawanie gazetek ściennych. Tak więc w roku ubiegłym znacznie wzrosło w toku wielkich akcji politycznych życie kulturalne wsi.

Do lepiej pracujących świetlic gromadzkich należy świetlica w Krężnicy Jarej. Kierowniczka tej świetlicy, nauczycielka Aniela Filipowicz, zorganizowała zespół taneczny, który występował kilkakrotnie w swojej gromadzie i w sąsiednich. W świetlicy tej istnieje zespół czytelniczy w składzie 8 osób, który bierze udział w III etapie konkursu czytelniczego oraz zespół redakcyjny gromadzkiej gazetki ściennej.

Dobrze też pracuje świetlica gromadzka w Tuszowie (gm. Piotrowice) pod kierownictwem Władysława Zająca. Zorganizowany przez niego zespół teatralny występował kilkakrotnie w czasie kampanii wyborczej. Przy pomocy Powiatowego Zarządu ZSCh przy świetlicy tej zostało zorganizowane sześcioosobowe koło Wszechnicy Radiowej, zespół redakcyjny gazetki ściennej oraz kółko miczurinowskie, które prowadzi doświadczenia w zakresie uprawy pszenicy.

Z nowopowstałych świetlic w powiecie lubelskim na czoło wysuwa się świetlica gromadzka w Bychawce. Kierowniczka tej świetlicy Danuta Batyrówna zorganizowała zespół teatralny, który dał dwa występy podczas Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W świetlicy tej powstał też zespół redakcyjny gazetki ściennej.

Jest cały szereg innych dobrze pracujących świetlic w lubelskim powiecie. Nie można jednak powiedzieć tego o wszystkich. Tam, gdzie brak jest opieki i pomocy ze strony prezydium GRN, zarządów gminnych ZMP i ZSCh, świetlice nie przejawiają działalności.

Prezydia GRN nie troszczą się o świetlice. Nawet, gdy zespoły posiadają własne pieniądze uzyskane z występów, trudno jest im uzyskać zgodę na zakup desek na ławki, czy scenę. Obojętny stosunek rad narodowych do spraw kulturalno-oświatowych możemy zobaczyć na przykładzie Prezydium GRN w Piotrowicach, do którego zarząd świetlicy i koło ZMP z Tuszowa kilkakrotnie zwracały się o przydział desek. Jednak Prezydium sprawę tę odkładało z dnia na dzień i dopiero po interwencji Zarządu Powiatowego ZSCh załatwiło ją.

Podobna sytuacja istnieje też w Prezydium GRN w Krzeszowie, do którego młodzież z Kosarzewa zwracała się kilkakrotnie w sprawie desek i przydziału uzyskać nie mogła. Tu znów dopiero interwencja powiatowych zarządów ZMP i ZSCh pomogła.

Gminne rady narodowe powinny pamiętać, że udostępnienie kultury najszerszym masom chłopskim nie jest do pomyślenia bez udziału najniższych ogniw władzy ludowej, że wszystkie zadania jakie stoją przed radami będzie znacznie łatwiej wykonywać, jeśli poziom kulturalny i ideologiczny wsi będzie wyższy.

J. K.

Konkurs czytelniczy dla dzieci

Konkurs czytelniczy dla dzieci jaki w ub. roku szkolnym został zorganizowany przez Zarząd Główny ZMP i Ministerstwo Oświaty przy współudziale innych instytucji wzbudził wielkie zainteresowanie. Wzięło w nim udział na terenie kraju blisko 300 tys. dzieci. Na terenie Lubelszczyzny do konkursu przystąpiło około 20 tys. dzieci. Wyniki konkursu były zadowalające. Dzieci przez indywidualne lub zbiorowe czytanie książek pogłębiły swą wiedzę o ojczystym języku, nauczyły się lepiej rozumieć treść książek. Dla pogłębienia dotychczasowych osiągnięć krzewienia wśród dzieci zamiłowania do książki został ponownie w bieżącym roku szkolnym ogłoszony konkurs czytelniczy dla uczniów szkół podstawowych pod hasłem: „Książka naszym przyjacielem", który trwa od połowy października ub. roku do 31 stycznia 1953 r.

Najliczniejszy udział w tym konkursie biorą dzieci z Hrubieszowa. Przystąpiło do niego 65 szkół a liczba uczestników wynosi 4872 osób. Duża liczba uczestników konkursu rekrutuje się z Lublina i powiatu lubelskiego, chełmskiego, bialskiego i innych.

Ogólnie jednak biorąc przebieg konkursu czytelniczego na Lubelszczyźnie nie jest zadowalający. Liczba uczestników jest jeszcze niewielka a w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie niższa.

Czym należy tłumaczyć niewłaściwy przebieg tego pożytecznego konkursu? Złożyło się na to wiele przyczyn. Przede wszystkim dużą winę ponoszą tu władze oświatowe, które uważały, że tą sprawą powinno zająć się jedynie harcerstwo. O niezwykle lekceważącym stosunku do konkursu czytelniczego może świadczyć fakt, że na dwu ostatnich posiedzeniach Wojewódzkiej Komisji Konkursu Czytelniczego brakło uczestnictwa przedstawiciela Wydziału Oświaty Prezydium WRN w Lublinie.

Dużą winę za ten stan rzeczy ponoszą także wydziały harcerskie zarządów powiatowych ZMP oraz przewodniczący drużyn harcerskich. Czym bowiem można wytłumaczyć fakt, jak nie lekceważącym stosunkiem, że do 31 grudnia ub. r. Wydział Harcerski ZP ZMP w Zamościu nie powołał Powiatowej Komisji Konkursu Czytelniczego? Na skutek niedbalstwa z terenu całego powiatu zamojskiego w konkursie czytelniczym bierze udział zaledwie 695 dzieci z 6 szkół.

Na naganę zasługują także organizatorzy konkursu na terenie powiatu radzyńskiego, tomaszowskiego, łukowskiego i biłgorajskiego, którzy nie wywiązali się w zupełności z przyjętych obowiązków.

Z błędów jakie były popełniane w dotychczasowej organizacji konkursu powinny być wyciągnięte właściwe wnioski. Trzeba by organizatorzy konkursu postarali się o usunięcie możliwych jeszcze do zlikwidowania niedociągnięć i przy organizacji następnych konkursów unikali takich błędów.

St. B.

„Poemat pedagogiczny" Antoniego Makarenki w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie. Reżyseria: Zofia Modrzewska, scenografia: Jerzy Torończyk. Scena z III aktu. (Foto COPA E. Hartwig)

Aktualności wydawnicze

Tytuł książki Haralda Hausera „Gdzie były Niemcy" mówi bardzo wiele i pozwala się domyślać, że autor wziął za temat lata minione hitleryzmu i strasznej nocy faszystowskiego terroru. Zawsze braliśmy do ręki z ciekawością książki Niemców o hitleryźmie, ponieważ pragnęliśmy dowiedzieć się jak oni oceniają ponurą historię swego narodu w ciągu lat ostatnich. Pamiętamy wstrząsającą powieść Hansa Fallady „Każdy umiera w samotności" lub Jana Petersena „Nasza ulica".

Harald Hauser jest świadomym działaczem komunistycznym i dlatego może wydać wyrok na faszystowskie Niemcy. Cała jego młodość upływa w nieubłaganej walce z hitleryzmem. Hauser przeżywa lata emigracyjnej tułaczki, gdzie jak Anna Seghers, Tomasz Mann, Arnold Zweig podtrzymuje honor narodu niemieckiego. Powieść „Gdzie były Niemcy" powstała z materiału zebranego z osobistych doświadczeń i dlatego tchnie autentyzmem. Jest ona ponadto debiutem — do czasu napisania jej autor zajmował się przede wszystkim dziennikarstwem. Książka ukazała się w tłumaczeniu Marii Wisłowskiej.

Mówiąc o nowościach z zakresu współczesnej powieści zagranicznej nie można pominąć powieści Niny Popowej „Na warcie pokoju". Opowiada ona o pracy techników i robotników radzieckich przy elektryfikowaniu gospodarstw wiejskich na Uralu. I tutaj, w wypadku Niny Popowej spotykamy się ze zjawiskiem częstym w literaturze radzieckiej. Podobnie jak Ławreniew, Leonow i inni była ona początkowo dziennikarką, korespondentką pism radzieckich i dopiero później nagromadzenie spostrzeżeń, wrażeń i wspólne przeżywanie tej odpowiedzialnej pracy w terenie pozwoliło jej napisać powieść utrwalającą w artystycznym kształcie twórczy, pokojowy trud ludzi radzieckich. Ostatnio Nina Popowa ukończyła powieść pt. „Dojrzałość", poświęconą nowatorom i przodownikom pracy, która z pewnością będzie przetłumaczona na język polski. „Na warcie pokoju" ukazała się w przekładzie Jerzego Brzęczkowskiego, nakładem „Czytelnika".

Z dawnej przedrewolucyjnej prozy rosyjskiej otrzymaliśmy „Opowiadania" Aleksandra Hercena w przekładzie Krystyny Bielskiej, nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Wielki działacz społeczny Rosji carskiej mało był dotąd znany w Polsce jako prozaik, stąd też wydanie zbioru jego nowel przyniesie dużą korzyść czytelnikowi polskiemu. Większość tych opowiadań powstała w okresie zesłania pisarza w 1835 roku do Wratki, Władymira a następnie do Nowogrodu. Powstają one i później w okresie paryskim i londyńskim, kiedy Aleksander Hercen był przedstawicielem postępowego, natchnionego ideałami socjalizmu utopijnego społeczeństwa rosyjskiego i gdy tym ostrzej w perspektywie czasu oceniał ustrój i stosunki panujące w Rosji carskiej. W opowiadaniach Hercena możemy odnaleźć poza pięknem języka i ciekawymi obrazami społeczno - obyczajowymi również wiele głębokich refleksji nad życiem ludzkim i nad światem, możemy poprzez karty zżyć się z autorem ,jednym z największych patriotów rosyjskich XIX wieku.

jt

Mydlana zmowa

Pani Pudełko wpadła do sklepu spożywczego. Od progu rzuciła pytanie:

— Jest mydło?

— Nie ma — odrzekła ekspedientka, ważąca właśnie cukier. Pani Pudełko pośpieszyła z nowym pytaniem:

— A czy będzie?

— Nie. Mydła już nie będzie w naszym sklepie, bo od dziś mydło sprzedają tam, gdzie naftę, świece i artykuły chemiczne. Wie pani — w tym sklepie na rogu.

— Ale pani Pudełko nie słyszała ostatnich słów. „Nie ma i nie będzie" — tyle pochwyciły jej żądne nowin uszy i już wybiegła, aby podzielić się wieścią ze znajomymi.

Najpierw wpadła do Gackowej, później spotkała przyjaciółkę Madzię, a następnie odwiedziła jeszcze kilka domów. Wszędzie dzieliła się zdobytą wiadomością, dodając swój krótki komentarz: „Ja czułam, że tak będzie". Za kilka minut prawie cała dzielnica była „zelektryzowana" tą wieścią. Niektórzy wiedzieli o przeniesieniu sprzedaży do innego sklepu, więc tam pośpieszyli, aby (na „wszelki wypadek") kupić „trochę" mydła. Sklep zapełnił się. Każdy kupował mydło.

Co rozsądniejsi widząc, że można je dostać bez ograniczeń, zaczęli zastanawiać się i wątpić w prawdziwość pogłoski o braku tego artykułu. Zostali jednak zakrzyczani przez „przewidujących". Ci ostatni mówili: „Na razie jest, ale czy później będzie? Na pewno podrożeje". Ekspedient dwoił się, troił, a sprzedawał ile kto chciał, gdyż wiedział, że mydła ma w sklepie dosyć, a z magazynu mogą mu dostarczyć, ile zażąda.

Tego dnia wieczorem, kiedy zdejmowałem z szafy nocną lampkę, spadł mi na głowę kawałek mydła. Kiedy szukałem pod łóżkiem bamboszy, wyciągnąłem zamiast nich kawałek mydła. Chleb, który jadłem na kolację pachniał mydłem, bo żona kroiła nożem od chleba mydło, aby się go więcej zmieściło w szafie, między książkami. Kiedy wreszcie położyłem się spać, poczułem pod poduszką coś twardego. I tam było mydło.

Zacisnąłem zęby, rzuciłem mydło na podłogę i usiłowałem zachować spokój.

Moja małżonka zagaiła:

— Śpisz już?

— Nie — odburknąłem.

— Może byś dał parę złotych, bo wiesz... trzeba było kupić te 10 kg mydła i nie mam za co jutro wykupić tych butów od reperacji.

— Już śpię — nie słyszę — odrzekłem i przewróciłem się na drugi bok.

• • •

Minęło kilka dni od tego czasu, kiedy moje mieszkanie zmieniło się w podręczny skład mydła, a mydła jest pełno w każdym sklepie. Żona chodzi smętna i zła. Głupio jej, że uległa owczemu pędowi. Niepotrzebnie utopiła pieniądze, każda wolna szparka w naszym małym mieszkaniu zapcha na mydłem.

Widząc jej stroskane oblicze, żal mi się zrobiło, że się kobieta męczy, to też mówię:

— Poproś znajomych, może część od ciebie odkupią.

— Próbowałam, ale u wszystkich znajomych ta sama historia.

Oboje westchnęliśmy ciężko.

W. K.

Zawód

Brzuchowski nie mógł spać tej nocy. Trapiły go męczące sny. Ledwie z wieczora zmrużył oczy, przyśniło mu się, że ktoś dobiera się do echowanej w stercie pszenicy. Zlany potem zerwał się, ale usłyszawszy spokojne poszczekiwanie Burka chwilę nadsłuchiwał i podrapawszy się po karku zaczął z powrotem drzemać. Tym razem zobaczył sołtysa, który nadszedł do niego, machając trzymanym w ręku papierem. Brzuchowski wytężywszy wzrok dojrzał wyraźnie nakaz karny za niewykonanie dostawy zboża. Zaczął więc uciekać, a w ślad za nim pędziły pochowane w słomie worki, krzycząc: „Łap kułaka! Łap kułaka"!

Potem głosy zlały się w jeden ogromny wrzask:

„Kuuuuułaaaak — kuuuuuułaaaak..."

W tym momencie Brzuchowski doleciał do jakiegoś stromego brzegu i straciwszy równowagę runął w przepaść...

Kiedy oprzytomniał siedział na krawędzi łóżka a za ścianą darł się wniebogłosy kogut, oznajmiając świt.

— A to się, psiakrew, człowiekowi zwiduje.... — mruknął Brzuchowski, drapiąc się po pośladkach. — Brrr... — otrząsnął się na samo wspomnienie snu. — Trzeba będzie już jechać — dodał po chwili. — Niedziela, dzień Boży, więc trzeba pomyśleć o zaopatrzeniu się na cały tydzień.

Klepiąc z przyzwyczajenia pacierz zaczął się ubierać, rozmyślając o tym, jak to dobrze w niedzielę załatwiać różne sprawy. Do Wysokiego nie daleko, więc każdej niedzieli jeździł sobie do kościoła a po drodze wstępował do piekarni i kupował kilkadziesiąt bochenków chleba. Było potem czym karmić bydlęta przez cały tydzień. Nawet się to opłaciło, bo ten Skupalski porządny chłop, za metr żyta płaci 200 zł. a nawet i więcej. Tak więc, metr za metr i zostawało jeszcze kilkadziesiąt złotych. A Brzuchowski pieniążki lubił.

— Maryna! — zawołał do otwierającej się baby. — Wstawaj, pojedziemy do kościoła, tylko się pospiesz, bo mogą zamknąć piekarnię.

Maryna nie kazała sobie dwa razy powtarzać. W mig się ubrała i wziąwszy pod pachę parę worków siadła na wozie.

Zanim dojechali do Wysokiego rozwidniło się całkowicie.

— Żeby się choć nie spóźnić — przeżegnał się pobożnie Brzuchowski.

— No to popędź konie — mruknęła Maryna, szykując worki.

— Ale, będę pędził bydlątka batem w niedzielę — westchnął Brzuchowski tęsknie spoglądając w stronę piekarni. Po chwili oczy mu pojaśniały. Dojrzał na półkach piekarni moc chleba i ani jednej osoby kupującej.

— Wszystek zakupię — szepnął chciwie i zapominając o tym, co przed chwilą mówił, smagnął batem kasztanki.

—Wlecze się, psiakrew, jak krowa — wołał okładając batem wałacha z lewej, jednocześnie zerkając po bokach, czy go kto nie uprzedzi. W biegu zeskoczył z wozu i wpadł do piekarni.

— Sto bochenków dla... — nagle urwał i z pobladłą twarzą wyjąkał: — Co... co... to... 3 złote kilogram?

— Tak — odparł sklepowy — Od dziś ceny zmienione. Kilogram chleba kosztuje trzy złote.

— A żeby was... — szczęknął zębami Brzuchowski wychodząc.

Koło wozu stał znajomek.

— Michale — przywitał Brzuchowskiego, — jak będziecie jechać w przyszłą niedzielę, to możebyście...

— A po cholerę będę jechał — wrzasnął Brzuchowski i zdzieliwszy niczego nie spodziewającą się Marynę pięścią w kark, a konie batem, popędził w stronę domu.

J-rz

Bogdanek zażywa spokoju

Od naszego korespondenta K. A. z Włodawy otrzymaliśmy wierszyk, który niżej drukujemy. (Red.)

Żyje sobie w Bytyniu silny młody człowiek
Zwie się Bogdan Grodzicki, wieś go zna cokolwiek.
Zboża nie odstawia, bo porosło w kopach
Jęczmień kury zdziobały, bo gnije wciąż w snopach
Pszenica nie zżęta jeszcze, w polu poczerniała
Siano gnije w pokosach, bo chęć zbioru jest mała
Owies skoszony zgnił całkiem na polu
A Bogdanek wciąż jeszcze zażywa spokoju
Gminna Rada innego przyciska do dania
Takiego co się odstawiać nie wzbrania
A on się uchyla od wszelkich powinności
Takich gmina powinna dusić mocno gości
Bo ma siłę do pracy, gębę do koryta
Lecz każdy o nim milczy, bo kompan i kwita.

Przypominamy

że termin nadsyłania odpowiedzi na konkurs „Kultury i Życia" został przesunięty na dzień 15 lutego 1953 r.

Konkurs polega na opisaniu wrażeń odniesionych z lektury jednej z książek, nagrodzonych państwowymi nagrodami literackimi za rok 1951. Książkami tymi są: „Pamiątka z Celulozy" I. Newerly, „Bieg do Fragala" J. Stryjkowskiego, „Uczta Baltazara" T. Brezy, „Matka i syn" A. Bobruka, „Pokolenie" B. Czeszki i „Piątka z ulicy Barskiej" K. Koźniewskiego.

Do wzięcia udziału w konkursie szczególnie zapraszamy młodzież szkolną.

Historyjka bardzo krótka o głupoty Frania skutkach

Tekst. Stop — *Rys. Esy*

Bum, bum! Idą ciężkie czasy!
W Polsce będzie brak kiełbasy!
Hej, do sklepu póki czas!
Szybciej, finisz, tempo, gaz!

— A pan ma na ile chęć?
Pięć dla szwagra, dla mnie pięć,
Dla sąsiada pięć, dla teścia...
Tak, niech zważy pan dwadzieścia...

Brr! Dopiero poszło sześć:
Kiedyż ja to zdążę zjeść?
Morał tkwi w tym jednym zdaniu:
Ciężki z pana facet, Franiu.

Żeby produkować szybciej, lepiej i taniej

Szybkie tempo uprzemysłowienia kraju, motoryzacja, mechanizacja rolnictwa stawiają przed przemysłem materiałów pędnych (w Polsce przedwrześniowej w zasadzie przemysł ten nie istniał) niezwykle ważne zadanie. Przed Lubelskimi Zakładami Przemysłu Spirytusowego wytwarzającymi mieszanki napędowe do wszystkich typów pojazdów mechanicznych stanęła nagląca konieczność zwiększenia produkcji. W związku z tym przy obecnym systemie produkcji spirytusu odwodnionego trzeba było wybudować nowy zakład. Wyjście proste, logiczne i pozornie jedyne, ale posiadające dwa zasadnicze mankamenty: znaczna strata czasu i duży koszt budowy nowego zakładu wyrażający się liczbą około 8 milionów złotych. Stworzona przez dyrektora LZPS tow. Wacława Koyera brygada racjonalizatorska, w skład której weszli oprócz niego inż. Przemysław Kąkolewski i ob. Bonifacy Missala, jeszcze raz dowiodła możliwości rozwiązania trudności produkcyjnych drogą maksymalnego wykorzystania środków danego zakładu.

Rys. 1.

Opracowane przez tow. Koyera przy współudziale pozostałych członków brygady udoskonalenie techniczne, zatwierdzone przez Centralny Zarząd Przemysłu Spirytusowego i Ministerstwo radykalnie rozwiązało ten trudny problem. Skonstruowana przez nich aparatura całkowicie modernizując proces odwadniania zwiększa jednocześnie zdolność produkcyjną zakładu o 60%. Zastosowanie tego udoskonalenia przyniesie zakładowi oprócz zwiększonej produkcji dodatkową oszczędność w robociźnie, opale itp. na sumę około 1.260.000 zł. rocznie.

Bardzo ważnym momentem opracowanego przez tow. Koyera udoskonalenia jest fakt, że skonstruowana przez niego aparatura składa się całkowicie z elementów żelaznych (po raz pierwszy w Polsce do tego zastosowanych) zupełnie eliminując użycie drogich metali kolorowych.

* * *

Sprawa eliminacji metali kolorowych ze wszystkich tych odcinków produkcji, gdzie ich użycie nie jest niezbędnie konieczne absorbowała również ob. Anatola Huszczę, pracownika Spółdzielni Pracy Elektryków w Lublinie. Ob. Huszcza słusznie zwrócił uwagę na niecelowość użycia mosiądzu i niklu do wyrobu żyrandoli. Podnosi to znacznie koszt tego przedmiotu, a nie jest jedynym środkiem do uzyskania żądanego efektu estetycznego. Skonstruowany przez niego żyrandol (rys. 1) znakomicie spełnia postulat estetyczności a jednocześnie wykorzystuje w jego

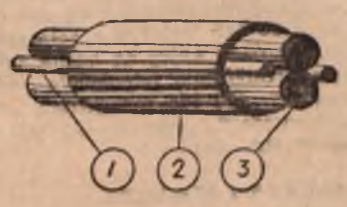

Rys. 2.

produkcji znacznie tańsze i mniej ważne w ogólnonarodowej gospodarce materiały. Podany na rys. 2 szczegół konstrukcyjny dobrze ilustruje inowację wprowadzoną przez tego pomysłowego racjonalizatora. Elementem nośnym są tu zamiast drogich niklowanych rurek mosiężnych dwa pręty żelazne (3) otoczone rurka z masy igielitowej (2) używanej do izolacji przewodów elektrycznych. Rurki te wyrabiane są w różnych kolorach, poza tym bywają gładkie i prążkowane. Łączenie różnych rodzajów tych rurek podnosi estetykę przedmiotu. Przestrzeń między prętami żelaznymi a rurką igielitową jest wykorzystana do wprowadzenia przewodów elektrycznych (1). Uzyskane w ten sposób obniżenie kosztu jednego żyrandola wynosi około 500 zł. co przy projektowanej na początek rocznej produkcji 1000 sztuk przynosi pół miliona złotych oszczędności w ciągu roku tylko w jednym zakładzie.

* * *

Lubelska Spółdzielnia Pracy Elektryków jest terenem powstania jeszcze jednego pomysłu racjonalizatorskiego. Chodzi o sposób wykuwania bruzd w murach na przewody elektryczne instalacji podtynkowej. Dotychczas w budownictwie naszym bruzdy instalacyjne kute były ręcznie przy użyciu dłuta i młotka. Była to czynność bardzo pracochłonna i stwarzająca niekorzystne warunki higieniczne: unoszący się w powietrzu pył wdychany przez robotnika niejednokrotnie powodował pylicę płuc. Zbyt wolne tempo robót instalacji elektrycznych wynikało m. in. z dotychczasowego systemu kucia bruzd. Monterzy układający przewody zawsze czekali na pomocników kujących bruzdy. Skonstruowany przez ob. ob. Tadeusza Komara i Aleksandra Ostrowskiego przyrząd do automatycznego wykonywania bruzd instalacyjnych usuwa wszystkie te niedogodności. Przedstawiony na rys. 3 przyrząd składa się z trzonu (3) obracającego się na łożyskach kulkowych (4) wewnątrz rękojeści z rurki żelaznej i dwóch tarcz z blachy żelaznej, między którymi znajdują się nałożone na stalowe trzpienie robocze części przyrządu: trzy stalowe ząbkowane pierścienie (1).

Do spodu trzonu (3) przytwierdzona jest stalowa linka napędowa (6) otoczona wężem giętkim (5) i połączona z silnikiem elektrycznym. Na

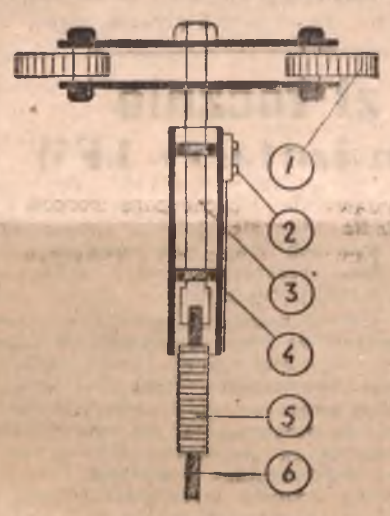

Rys. 3.

zewnętrznej ściance rękojeści umieszczone są przyciski (2) służące do wprawiania w ruch i zatrzymywania pracy przyrządu. Rys. 4 przedstawia przyrząd widziany z góry. Pracujący tym przyrządem robotnik trzyma rękojeść w położeniu pionowym i zbliżywszy tarczę (która w tym położeniu leży w płaszczyźnie prostopadłej do ściany) do miejsca kucia bruzdy — naciska przycisk. Wtedy ruch silnika przeniesiony linką napędową na trzon powoduje obroty tarczy wraz z luźno osadzonymi (dla amortyzacji wstrząsów) na trzpieniach pierścieniami, które uderzając w lico muru wycinają w nim bruzdę. Pierścienie robocze można wymieniać dla uzyskania różnych wymiarów bruzdy. Szybkość ruchu silnika wyrażająca się liczbą 2800 obrotów na minutę powoduje przy trzech pierścieniach bardzo dużą częstotliwość uderzeń pierścieni o mur: 8400 uderzeń w ciągu jednej minuty.

W wyniku zastosowania tego pomysłu oprócz prawie całkowitej likwidacji znacznych dotychczas wysiłków fizycznych robotnika uzyskuje się 35-krotną oszczędność czasu. Na wykucie w cegle 1 m bruzdy dla rurki Bergmana o przekroju 16 mm katalog norm i cen jednostkowych w budownictwie przewiduje 17 minut. Przy użyciu skonstruowanego przez ob. Komara przyrządu tę samą operację wykonuje się w ciągu niespełna 30 sekund.

* * *

Przytoczone przykłady nie wyczerpują oczywiście zagadnienia racjonalizatorstwa. Wykazują jednak wpływ usprawnień i pomysłów technicznych na tok produkcji, na koszt wytwarzania potrzebnych w naszej gospodarce artykułów Zasada „szybciej, lepiej, taniej" w pełni ilustruje podstawowe założenia ekonomiki so-

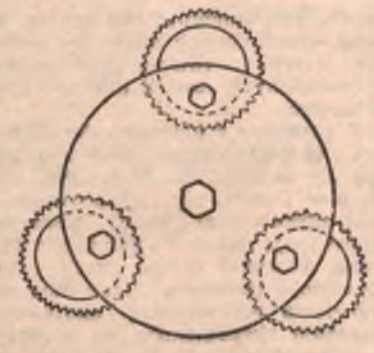

Rys. 4.

cjalistycznej zmierzające do całkowitego i wszechstronnego wykorzystania mocy twórczych tkwiących w zespole produkcyjnym, w każdym człowieku pracy.

B. M.

Wyniki konkursu — ankiety »Sztandaru Ludu«
n. t. stosowania doświadczeń radzieckich w przemyśle

Na ogłoszoną przez Dział Ekonomiczny „Sztandaru Ludu" ankietę pn. „Co osiągnąłem wzorując się na doświadczeniach radzieckich" otrzymaliśmy cały szereg ciekawych wypowiedzi z wielu zakładów produkcyjnych Lubelszczyzny. Robotnicy, majstrowie, racjonalizatorzy, technicy, inżynierowie przesłali do nas odpowiedzi, mówiące jak przykład przodujących ludzi radzieckich zachęcił ich do stosowania w swoich zakładach nowych, lepszych metod pracy, mających na celu podniesienie wydajności, pełne wykorzystanie mocy produkcyjnej, oszczędność surowca i jakie wyniki osiągnęli przez wprowadzenie tych metod.

Żywe zainteresowanie ankietą sprawiło, że robotnicy wszystkich zakładów pracy z uwagą czytali drukowane w naszej gazecie najlepsze wypowiedzi i z pewnością niejeden z nich zaczął zastanawiać się nad tym, jak wprowadzić w swojej fabryce dotychczas nie stosowaną tu metodę.

Autorom najciekawszych odpowiedzi przyznane zostały cenne nagrody. Oto lista nagrodzonych:

Inż. EDWARDOWI PALACZOWI, głównemu technologowi FSC przyznano I nagrodę — teczkę skórzaną.

II nagrodę — aparat fotograficzny — otrzymał Janusz Pisula z LPZB.

Józef Stanisławek zdobył III nagrodę — wieczne pióro.

Nagrody w postaci wartościowych książek otrzymają: Marian Pastusiak z LPZB, inż. Mieczysław Kosik z KFWM, Stefan Gumieniak.

Nagrody zostaną rozdane na specjalnej imprezie „Sztandaru Ludu", której szczegóły podamy w najbliższym czasie.

Bezczynność GRN w Turobinie
powodem niewykonania planów obowiązkowych dostaw

Gminnego delegata CUS w Turobinie (pow. Krasnystaw) ob. Gałki nie zastałem w biurze. Referentka Irena Szumowska oświadczyła mi, że zwolnił się na jeden dzień w sprawach rodzinnych. Wobec tego postanowiłem zasięgnąć od niej informacji o realizacji zobowiązań w tej gminie. Na wstępie zdziwił mnie fakt, że nie ma wykazu obrazującego wykonanie zobowiązań przez poszczególnie gromady. Ostatnie sprawozdanie, jakie znajduje się u przewodniczącego GRN pochodzi z dnia 22 listopada ub. r.

— Dawniej — oświadczyła referentka Szumowska — sporządzaliśmy częściej sprawozdania, a teraz...

Nie dokończyła. Widocznie to „teraz" miało oznaczać, że nie ma co się przejmować sprawami ubiegłego roku. Że jednak należałoby się bliżej nimi zainteresować przekonałem się, kiedy referentka z pamięci zaczęła mi wyliczać, że plan skupu zboża wykonano w 80 proc., ziemniaków w 78 proc., żywca w 98.5 proc., a mleka... Referentka nie wie w jakim stopniu wykonano plan skupu mleka. Referent skupu mleka nieobecny. Musiałem poprzestać na tym oświadczeniu i zagłębić się w kartoteki. Przejrzenie tylko dwóch gromad wzbudziło we mnie podejrzenie, że cyfry podane przez referentkę nie są dokładne. W samej gromadzie Grudki I — 144 gospodarstwa zalegają z 27.988 kg zboża. W gromadzie tej wielu gospodarzy na poczet obowiązkowych dostaw nie dostarczyło dotychczas ani kilograma zboża. Są to: Aniela Zyśko (6,7 ha), Wojciech Szumski (4,83 ha), Franciszek Mazurek (5,34 ha) i inni. Oprócz tego wiele gospodarstw ma zaległości sięgające ponad tysiąc kilogramów zboża. Andrzej Zyśko (10,86 ha) zalega z 1.162 kg zboża, Andrzej Styk (7,63 ha) z 1.002 kg, Józef Kula (6,03 ha) 971 kg itp.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że bogacze z okolic Turobina i Wysokiego przed wydaniem uchwały wykupywali chleb na paszę dla koni i świń, a zboże sprzedawali po paskarskich cenach. Uprawiając spekulację, której nikt nie przeciwdziałał sabotowali odstawy. Obecnie tłumaczą się, że „zboża nie mają". Czy jednak można uwierzyć w to, że Andrzej Zyśko (10.86 ha) nie ma zboża na planowy skup skoro małorolni w tej gromadzie jak Jan Dziewa (2.61 ha), Władysław Dubiel (1.86 ha), Józef Kosina (1.04 ha) i 36 innych wykonali swój plan? Również wielu uczciwych średniaków jak Maria Zwolak (4.03 ha), Stanisław Kula (5,50 ha) uregulowało swoje zobowiązania. Zatem teoryjka o niemożności wywiązania się jest dobra tylko dla kombinatorów a GRN w Turobinie gotowa jest w nią uwierzyć.

Podobnie przedstawia się sprawa w gromadzie Załawcze. Do tych, którzy wywiązali się z obowiązkowych dostaw zboża należą m. in.: Maria Tomiło (2,26 ha), Jan Szczerba (1,10 ha), Kazimierz Bida (3,35 ha). Natomiast Wojciech Jarmoł (6,06 ha) zalega z 676 kg, Bronisław Banaszek (9,10 ha) zalega z 1.520 kg zboża itd.

Jak na to reagowała GRN w Turobinie, trudno cokolwiek powiedzieć. Obecnie prawie większość gmin zlikwidowała już końcówki zbożowe, a w Turobinie dopiero sporządza się listy zaległości, które mają być przesłane do gromad. Opóźnienie to jest tym bardziej zadające, że ani jedna gromada tej gminy nie zrealizowała planu w 100 procentach.

Nie lepiej przedstawia się w gminie Turobin obowiązkowa dostawa żywca. 98,5 proc. wykonania rocznego planu dostaw to wynik patriotycznej postawy chłopów małorolnych, którzy zobowiązania swoje wykonali z nadwyżką. W gromadzie Grądki I — Tomasz Sułowski (2,04 ha) dostarczył ponad plan 105 kg żywca, Jan Łukasik (1,37 ha) — 274 kg, Andrzej Tokarczyk (2,01 ha) — 295 kg. Natomiast posiadający więcej ziemi jak Władysław Hałasa, Andrzej Styk, Katarzyna Omiotek i wielu innych mają poważne zaległości. Wielu z nich nie dostarczyło ani kilograma żywca w ub. r.

Uchwała Rządu o nowych warunkach kontraktacyjnych, o korzyściach płynących dla chłopów z przedterminowej dostawy żywca znalazła szeroki oddźwięk. Codziennie nadchodzą meldunki o masowych dostawach żywca na I kwartał. Wielu chłopów wykonało już nawet roczny plan dostaw. W gminie Turobin dopiero w dniu 14 bm. 18 chłopów dostarczyło żywiec w ramach obowiązkowych dostaw. Ogółem tego dnia skupiono ponad 80 sztuk świń, jednak większość to sztuki kontraktowane nie zaliczane do obowiązkowych dostaw. O czym to świadczy? O tym, że chłopom niedostatecznie wyjaśniono sens uchwały, dlatego też twierdzą oni, że „zdążą jeszcze wywiązać się w I kwartale". Brak jest również koordynacji pracy między GS a GRN i CUS. Wszystkie kwity dostaw z br. leżą dotychczas w GS tak, że delegat CUS nie ma nawet pojęcia jak przebiega dostawa zwierząt rzeźnych. Nie widać również żadnej troski o ściągnięcie zaległości z ub. r.

O ile w stosunku do bogaczy i opornych przejawia się nadmiar tolerancji, to z drugiej strony GRN w Turobinie cechuje bezduszny biurokratyczny stosunek do potrzeb i bolączek chłopów małorolnych. Oto kilka przykładów. W dniu 14 bm. zgłosiła się do GRN ob. Agnieszka Habza z gromady Grudki I z zażaleniem na niesłuszny wymiar obowiązkowych dostaw żywca. Ob. Habza posiada 2,43 ha użytków rolnych, 0,1 ha nieużytków i 2,24 ha lasu. Tymczasem w rejestrze figuruje tylko 1,50 ha lasu. Tak więc ob. Habza wymiar żywca otrzymała z 3,23 ha. Sekretarz GRN zamiast zbadać sprawę usiłował jej wmówić, że „nic na to nie poradzi, bo tak stoi w księgach".

Anna Wilk z gromady Huta posiadająca 2 ha przyszła ze skargą na niesłuszny wymiar podatku od 0,30 ha łąki, które od 1949 roku użytkuje Anna Podkańska. Ob. Wilk przyniosła w tej sprawie podanie potwierdzone przez sołtysa i 2 świadków. Referentka jednak nie chciała przyjąć podania, bo nie było „podpisu Podkańskiej". Przewodniczący GRN, do którego następnie zwróciła się ob. Wilk po sprawdzeniu w rejestrze wypalił jej dłuższe „kazanie" na temat zawracania ludziom głowy twierdząc, że w rejestrze nie figuruje na nią żadna łąka. Dopiero okazanie nakazu płatniczego, na którym wyraźnie figurowało 30 ary łąki, udowodniło mu, że jednak ob. Wilk zwróciła się ze słuszną pretensją. Podkreślić należy, że jedna jak i druga sprawa została załatwiona dopiero na skutek interwencji naszej redakcji. Z zasady bowiem w GRN Turobin interesantów odsyła się z kwitkiem zasłaniając się zarządzeniami i okólnikami, nie widząc poza nimi życia i ludzi, nie wnikając w słuszność wnoszonych spraw. Prezydium GRN w Turobinie nie ingeruje również w sprawy miejscowego GS. Ogólnie mówi się, że istnieje tam pijaństwo, nieróbstwo i kumoterskie stosunki, ale żeby podjąć jakieś skuteczne środki przeciw temu, o tym nikt dotychczas nie pomyślał.

Na bazie walki o realizację zobowiązań Gminne Rady Narodowe wyniosły wiele doświadczeń z ub. roku, nauczyły się łamać opór kułacki i mobilizować mało i średniorolnych chłopów do przedterminowego wykonania planów gospodarczych. Zdobyte doświadczenia pomagają im w tegorocznej pracy, dowodem czego jest zwiększona dostawa żywca w br. Jednak GRN w Turobinie niewiele zyskała w ciągu roku. Pokutuje tam jeszcze bezczynność i obojętność w stosunku do realizacji planów, formalizm i bezduszność do spraw chłopskich. Temu tylko przypisać należy niewykonanie planów za ub. rok oraz słabą realizację ich w bieżącym roku.

J-rz

Druk powieści Igora Newerly pt. „Pamiątka z Celulozy", zakończyliśmy w dniu 15 bm.

Skrót c. d. n. (ciąg dalszy nastąpi) pod ostatnim odcinkiem został podany omyłkowo.

„SZTANDAR LUDU". Wydawca: RSW „Prasa". Redaguje Kolegium. Redakcja i Administracja: Lublin 3-go Maja 14. Telefony: Redaktor Naczelny 34-56. Zastępca Redaktora Naczelnego i Dział Partyjny 34-65. Sekretarz Redakcji i Dział Kulturalny 23-72. Dział Ekonomiczny 26-88. Dział Terenowy 17-39. Dział Miejski 27-23. Dział Listów i Interwencji 36-32. Dyrektor Delegatury RSW „Prasa" 26-43. Dział Ogłoszeń 18-03. Telefony nocne: Redakcja nocna 17-30. Redaktor techniczny 20-23. Dalekopisy 38-48. Warunki prenumeraty: pocztowa mies. 5 zł., zbiorowa tylko przez kolporterów zakładowych — 3.50 zł. Druk. Lubelska Drukarnia Prasowa — Lublin ul. M. Buczka 12, tel. 22-98. Zecernia gazetowa 20-23.

A—4—10804

Korespondenci realizują uchwałę Rządu

Raid korespondentów i dziennikarzy po sklepach, barach mlecznych i placówkach zbiorowego żywienia

Redakcja „Sztandaru Ludu" zorganizowała raid korespondentów i dziennikarzy po placówkach handlu uspołecznionego oraz zakładach zbiorowego żywienia. Celem raidu jest zbadanie stanu zaopatrzenia sklepów, ich estetyki oraz gospodarki magazynowej. W zakładach zbiorowego żywienia kontrolowana będzie jakość przygotowywanych posiłków oraz stosunek obsługi do klientów.

W świetle nowej uchwały Rady Ministrów, raid korespondentów i dziennikarzy ma bardzo ważne zadanie do spełnienia. Pomoże on w wybitnym stopniu w likwidacji istniejących dotychczas niedociągnięć.

DZIŚ PIERWSZE meldunki...

SYTUACJA W SKLEPIE LSS NR 42

W sklepie LSS Nr 42 (Krak. Przedm. 17) zaopatrzenie przedstawia się nie należycie. Stwierdziłyśmy na podstawie kontroli sklepu i zaplecza że sklep w ogóle nie posiada herbaty, ryżu oraz kasz (brak nawet grysiku kukurydzianego). Poza tym nie ma mąki w lepszych gatunkach, jak również herbatników, jajek, masła, o które pyta wielu ludzi. Chleba i bułek natomiast sklep otrzymuje zbyt wiele, tak, że pozostają one prawie zawsze na dzień następny.

Na podstawie książki zażaleń stwierdziłyśmy, że niedociągnięcia te istnieją już od kilku dni, gdyż wielu konsumentów skarży się na brak wymienionych artykułów. Sklep nie otrzymuje również makaronów, a posiadanych resztek nikt nie chce kupować.

Z rozmowy z kierowniczką sklepu oraz ekspedientkami dowiedziałyśmy się, że sklep Nr 42 ma dość duży plan i jeżeli nie będzie otrzymywał dostatecznej ilości towarów, które mają pobyt — planu nie wykona. Personel sklepu prosił o interwencję, ponieważ kilkakrotne zamówienia nie odnoszą skutków i narażają ekspedientów na nieprzyjemne uwagi ze strony kupujących, którzy — jak słyszeliśmy podczas naszej bytności, mówią: „Co to jest, ceny uregulowane, a człowiek musi tracić czas i biegać po kilku sklepach, aby kupić potrzebne artykuły".

Należałoby usprawnić rozprowadzanie artykułów i dostarczać je równomiernie do wszystkich sklepów.

Wystawy w sklepie Nr 42 są nieefektowne, co robi złe wrażenie. Ekspedientki tłumaczą się, że nie mają czym dekorować wystaw.

Anna Bernaś
Wanda Filipowicz
korespondentki zakładowe

ZA DUŻO „CZYSTEJ", ZA MAŁO CZYSTOŚCI...

Restauracja II kategorii „Pod Koziołkiem" przy ul. Stalingradzkiej cieszy się dużą frekwencją, gdyż mieści się naprzeciw przystanku PKS. Wszystkie stoliki zajęte. Niestety wygląd wewnętrzny lokalu pozostawia wiele do życzenia. Ściany czarne od wilgoci, podłogi i firanki nieprawdopodobnie brudne. Według oświadczenia personelu restauracji w kamienicy jest grzyb, którego nie można usunąć, chociaż lokal jest systematycznie dwa razy do roku odnawiany.

Kuchnia i pomieszczenia gospodarskie są obszerne i w stanie zadowalającym. Kelnerzy skarżą się na brak telefonu ze względu na konieczność porozumiewania się z zarządem w zakresie zamawiania potraw do bufetu.

Trzeba tu powiedzieć kilka słów na temat zachowania się konsumentów. Często się zdarza, że przychodzą oni do lokalu w stanie nietrzeźwym lub przynoszą ze sobą butelki z wódką. W czasie naszych odwiedzin byliśmy świadkami wejścia do lokalu jakiegoś obywatela w stanie nietrzeźwym, który zaledwie zajął miejsce przy stoliku, zaraz usnął. Pomimo usilnych starań kelnera, nie można go było obudzić.

Dyrekcja Lubelskich Zakładów Gastronomicznych powinna zająć się tą placówką i stworzyć takie warunki, ażeby ludzie pracy mogli spokojnie spożywać posiłki, bez narażania się na przebywanie w towarzystwie pijaków i awanturników.

Z kolei zwiedziłyśmy restaurację III kategorii pod nazwą „Zamkowa" przy ul. Stalingradzkiej. Lokal jest czysty, obszerny, obejmujący 3 sale. Wszędzie widać troskę o estetyczny wygląd. Kuchnia i pomieszczenia gospodarskie spełniają w zadowalający sposób swoje przeznaczenie.

Potrawy skalkulowane są tanio, smacznie i czysto przyrządzane. Książka życzeń i zażaleń znajduje się na widocznym miejscu w bufecie. Obsługa restauracji biorąc udział we współzawodnictwie pracy załatwia konsumentów szybko, sprawnie i uprzejmie.

Do najbardziej uprzejmych kelnerek należy ob. Leokadia Szyba, nagradzana premią za wzorowe wypełnianie swoich obowiązków.

Bar mleczny przy ul. Stalingradzkiej obsługuje codziennie dużą ilość konsumentów. Jadłospis baru jest jednak bardzo ograniczony. Brak w nim zup mlecznych, jak np. kasz na mleku, których przygotowanie jest przecież łatwe i szybkie. Konsumenci życzą sobie bardziej urozmaiconego menu, bo codziennie przyrządzany barszcz z kartofelkami nie może ich zadowolić.

Konieczna jest także przebudowa kuchni, której wadliwa budowa uniemożliwia przygotowanie większej ilości potraw.

Ewa Tułodziecka
Irena Komosa

RAID TRWA

»Polonia« odpowiada na naszą krytykę

Pisaliśmy, że część lubelskich placówek zbiorowego żywienia okupowana jest przez pijków i różnego rodzaju chuliganów, przez co zaczynają się one upodabniać do knajp.

W związku z tym otrzymaliśmy od kierownictwa restauracji „Polonia" pismo następującej treści:

„Zespół pracowników „Polonia" na specjalnej naradzie przedyskutował problem wytworzenia w swoim własnym oraz innych lokalach gastronomicznych takiej atmosfery, która powinna odpowiadać charakterowi przedsiębiorstw socjalistycznych.

Jest faktem, że w ostatnich miesiącach przez naszą restaurację przewinęło się wielu pijanych osobników, którzy jednak najczęściej upijali się gdzie indziej, a do „Polonii" wstępowali na piwo, kawę, lub jeszcze dodatkowo na wódkę. Wywoływali oni incydenty i pozwalali sobie na różne wybryki. Kelnerom oraz kierownictwu „Polonii" nie zawsze — mimo najszczerszych chęci — udawało się je likwidować bez pomocy MO. Fakty te potwierdzają słuszność artykułu „Sztandaru Ludu".

Stwierdzając ten stan rzeczy zespół pracowników „Polonii" postanowił wystąpić z następującymi wnioskami:

Jeśli istnieje i działa Wojewódzki Komitet do Walki z Alkoholizmem należy uaktywnić jego pracę. Powinien on zorganizować lotne komisje społeczne, których zadaniem byłoby przy współpracy z MO, zatrzymywanie pijaków i chuliganów wywołujących awantury i incydenty.

Nazwiska tych osobników powinny być ogłaszane w prasie z odpowiednim komentarzem, a oni sami karani w trybie administracyjnym.

Ze swojej strony zaś personel i kierownictwo „Polonii" zobowiązują się wzmóc czujność oraz zwracać baczniejszą uwagę na stan i zachowanie się klientów, ażeby wytworzyć w lokalu miłą i spokojną atmosferę ku zadowoleniu lubelskiego społeczeństwa".

Kierownictwo „Polonii"

Dokąd dziś idziemy

teatry

Teatr Państwowy im J. Osterwy: — sobota „Poemat Pedagogiczny" — godz. 19. Niedziela: godz. 16 — „Rodzinka", godz. 19 — „Poemat Pedagogiczny".

kina

„APOLLO" — „Nauczyciel" — prod radz.
„ROBOTNIK" „Danka" — prod. bułgarskiej
„RIALTO" — sobota: „Żywy trup" seria II wersja oryginalnej prod. radz., niedziela: „Ostatni wystrzał" — prod. czeskiej.
Początek seansów godz. 12, 14, 16, 18, 20.
Kino WSK: — „Pogromca Atamana" — prod. radziec.
Klub TPPR o godz. 18.30 przy ul. Okopowej organizuje wieczór artystyczny poświęcony rocznicy wyzwolenia Warszawy. W wieczorze wezmą udział artyści Państwowego Teatru Dramatycznego im. J. Osterwy. Bezpłatne bilety wstępu można otrzymać w Klubie TPPR.
Imprezy sportowe:
Sobota:
Hala sportowa: godz. 18.00 — mecz bokserski Gwardia — Budowlani o mistrzostwo drużynowe klasy powiatowej.
Dom Kultury w Świdniku: o godz. 17.00 mecz bokserski o mistrzostwo drużynowe klasy powiatowej między Stal WSK a KS Zamość.
Dom Kultury „Kolejarza" godz. 18 dalszy ciąg turnieju szachowego.
Niedziela:
Dom Kultury Kolejarza o godz. 10 dalszy ciąg rozgrywek szachowych.
Stadion na Wieniawie: o godz. 11 towarzyski mecz hokeja na lodzie między drużyną: Ogniwo i AZS.

—o—

Dyżury aptek:
Sobota:
Krak. Przedm. 23, Stalingradzka 22, 1 Maja 29
Niedziela:
Narutowicza 27, Buczka 23, Stalingradzka 25, Krak. Przedm. 3.

—o—

TELEFONY:
Pogotowie Elektryczne 29-61.
Pogotowie Ratunkowe 44-44 i 09.

Zapowiedziana we wczorajszym numerze Wielka Impreza Sportowa odbędzie się 25 bm. Wezmą w niej udział znani sportowcy Lubelszczyzny oraz zespoły artystyczne.

O miejscu imprezy i szczegółach poinformujemy naszych czytelników w najbliższych numerach.

5 milionów zł rocznie warci są racjonalizatorzy LFW

Ruch racjonalizatorski rozwija się w Lubelskich Fabrykach Wag pomyślnie. Pracownicy LFW od chwili połączenia wszystkich zakładów wagarskich w jedno przedsiębiorstwo, tj. od lipca 1951 roku dokonali wielu udoskonaleń i usprawnień technicznych, których wprowadzenie w życie daje znaczne oszczędności i zmniejsza koszty własne.

Komisja racjonalizatorska rozpatrzyła od października 1951 r do września 1952 r 37 wniosków racjonalizatorskich, które (z wyjątkiem pięciu odrzuconych) zostały wprowadzone w życie. Dwa z nich zakwalifikowano jako wynalazki.

Jednym z wynalazców jest Piotr Muszyński, który wprowadził zmiany w konstrukcji wag stołowych. Wynalazek jego przynosi w stosunku rocznym 3,5 miliona złotych oszczędności. Drugim wynalazcą jest Roman Wójtowicz, brygadzista działu wag inwentarzowych z zakładu Nr 2, który opracował zmiany w konstrukcji wag inwentarzowych. Usprawnienie jego przynosi 40 tysięcy złotych oszczędności w stosunku rocznym.

Do przodujących racjonalizatorów należy ponadto zaliczyć Władysława Lotkowskiego z zakładu Nr 1.

Powstałe usprawnienia wprowadzone do produkcji w Lubelskich Fabrykach Wag przynoszą w stosunku rocznym około 5 milionów złotych oszczędności.

Gorzej natomiast przedstawia się sprawa ze współzawodnictwem pracy. W LFW istnieje tzw „dzikie" współzawodnictwo. Robotnicy wykonują swoje normy, a nawet poważnie je przekraczają, ale przez brak organizacji współzawodnictwa nie są wykorzystane wszystkie możliwości wzrostu wydajności pracy.

W zakładzie pracy nie ma tablic współzawodnictwa, na których uwidacznia się nazwiska przodujących robotników i wyniki ich pracy. Również brak jest chorągiewek z uwidocznionym procentem wykonania normy przy warsztatach przodujących robotników.

Winę za słaby rozwój współzawodnictwa ponosi dyrekcja fabryki, a zwłaszcza rada zakładowa, której obowiązkiem jest rozwijanie szlachetnej rywalizacji wśród załogi o pierwszeństwo w wykonywaniu planów.

1 października ub. r. został przyjęty do pracy etatowy referent współzawodnictwa i racjonalizacji. Niestety, utonął on w papierkach i różnego rodzaju sprawozdaniach, nie interesując się w ogóle współzawodnictwem i racjonalizatorstwem. O jego zainteresowaniu pracą najlepiej świadczy fakt przetrzymania w szufladach biurka jedenastu wniosków racjonalizatorskich. Dopiero dzięki interwencji dyrekcji, wnioski te zostały przedłożone Komisji Racjonalizatorstwa do rozpatrzenia.

Zagadnieniem współzawodnictwa winna poważnie zająć się rada zakładowa i ruch ten postawić na właściwym poziomie.

Eugeniusz Dzido
korespondent zakładowy

Radio

Niedziela, 18 stycznia 1953 roku

Program I

Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 16.00, 20.00, 23.15.

5.35 Początek audycji. 5.58 Sygnał czasu. 6.05 Muzyka poranna. 7.20 Program dnia. 7.25 Od melodii do melodii. 7.55 Kalendarz radiowy. 8.10 Muzyka. 8.28 „5:0 dla młodości" — 8.58 Odpowiedzi „Fali 49". 9.10 Muzyka. 9.30 Muzyka dla wszystkich. 10.30 Audycja dla wojska. 11.15 Audycja oświatowa. 11.30 Utwory wokalne. 11.57 Sygnał czasu. 12.04 Przegląd czasopism. 12.15 Przerwa. 14.00 Program dnia. 14.05 Audycja dla wsi. 15.15 Melodie do tańca. 15.45 Wszechnica Radiowa — kurs wstępny. 16.20 „Śpiewamy piosenki i piosenki" 16.40 II audycja z cyklu „Mistrzowie sceny polskiej". 17.30 „Dla każdego coś miłego" 18.30 „Mówi Nowa Huta". 18.40 Muzyka taneczna. 19.30 Zagadka literacka. 19.58 Stan pogody. 20.30 Wiadomości sportowe. 20.35 A. Dworzak: „Rusałka" — opera w III aktach. 23.25 Muzyka taneczna.

Program II

Wiadomości: 6.00, 7.00, 8.00, 17.00, 21.00, 23.00.

5.55 — 6.05 Patrz program I. 6.05 Muzyka. 6.55 Program dnia. 7.05 Kalendarz radiowy. 7.10 Muzyka. 7.55 Przerwa. 8.20 Muzyka operetkowa. 8.35 Wszechnica Radiowa — kurs II. 8.55 Muzyka — rytmy taneczne od Bacha do Straussa. 9.25 „Wieś tańczy i śpiewa". 9.40 Audycja dla dzieci w wieku przedszkolnym. 9.55 Skrzynka ogólna PR. 10.10 Poezja i muzyka. 10.40 „Bez map i busoli" — pogadanka. 10.50 Robotnicze Zespoły świetlicowe przed mikrofonem PR. 11.10 „5:0 dla młodości". 11.40 Skrzynka Wszechnicy Radiowej. 11.57 Sygnał czasu. 12.04 Przegląd czasopism. 12.15 Poranek symfoniczny. 13.15 Felieton. 13.30 Koncert rozrywkowy. 14.10 Warszawski tygodnik dźwiękowy (tylko na fali 367 m) 14.25 Koncert życzeń (tylko na fali 367 m). 14.40 Koncert solistów. 15.15 Audycja słowno-muzyczna dla dzieci. 16.00 Co przynoszą nowe „Problemy". 16.15 „Pieśń obrońców" (tylko na fali 367 m) 16.20 Muzyka taneczna (tylko na fali 367 m). 16.45 Koncert Chóru Rozgł. PR (tylko na fali 367 m). 17.15 Koncert Orkiestry Rozgłośni Wrocławskiej. 17.55 Chwila poezji. 18.00 Słuchowisko. 19.30 Melodie taneczne. 20.00 Koncert chopinowski. 20.30 Na fali humoru i satyry. 20.58 Stan pogody. 21.30 Muzyka taneczna. 22.00 Wiadomości sportowe z całej Polski. 22.30 Wiadomości sportowe (tylko na fali 367 m). 22.40 Wieczorna serenada. 23.10 Koncert orkiestry i solistów.

Komunikat

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w Lublinie zawiadamia, że w dniu 18 I br. o godz. 10 w sali Wydziału Finansowego Prezydium WRN Krakowskie Przedmieście Nr 84 odbędzie się ogólne zebranie członków ZBOWiD. Ze względu na ważność spraw obecność obowiązkowa. Nadto Zarząd Oddziału ZBOWiD podaje do wiadomości, że zostały ustalone dyżury w ZO ZBOWiD przy ul. Wyszyńskiego 4 od godz. 16.00 do 18.00 (z wyjątkiem sobót i niedziel) oraz dni świątecznych i przedświątecznych). W godzinach dyżurów można załatwić wszystkie sprawy oraz wpłacać składki członkowskie.

Probiaszai LUBLINA

„MOST, MOST, MOST..."

Rower, gdy przejeżdża się przez most na ulicy M. Buczka, zamienia się w wyrzutnię rakietową, podbijając cyklistę na wysokość blisko pół metra. Dzieje się tak dlatego, że nawierzchnia jest w wielu miejscach poważnie uszkodzona i posiada głębokie doły.

Zarząd Miejski o ile nie może jej naprawić, powinien przynajmniej podwyższyć balustrade, ażeby zapobiec wylatywaniu rowerzystów do Bystrzycy. (9345)

W BIURZE NAPRAWY TEŻ SIĘ COŚ ZEPSUŁO

— Halo, czy biuro naprawy telefonów? Tu mówi Internat Szkół Zawodowych przy ul. Róży Luksemburg 3. Proszę o naprawienie aparatu nr 31-50. Sprawa bardzo pilna.

— Już się robi, w tej chwileczce wysyłamy montera...

Rozmowy takie pomiędzy internatem a biurem naprawy odbywają się trzykrotnie w ciągu każdego dnia począwszy od 31.XII.1952. Za powiadany każdorazowo monter jakoś się jednak nie zjawia.

Fakt ten każe przypuszczać, że albo w biurze naprawy też się coś zepsuło, albo też został tam zainstalowany automat, który na każde zgłoszenie uszkodzenia odpowiada niezmiennie: „Już idę sprawdzić", „zaraz sprawdzę", „monter już jest w drodze" itd. (36)

KIEŁBASA I ŻÓŁWIE

Mowa tu o kiełbasie turystycznej i żółwiach z działu Handlowego LSS z których winy wspomniana kiełbasa jeszcze do dnia 8.I.1953 r. nie została wyceniona, psując się pod ladą w sklepie Nr 33 i 6 przy ul. Narutowicza. 73/1

RENOMIE NALEŻY SIĘ PRANIE

Klienci „Renomy" skarżyli się dawniej, że bielizna odbierana jest w takim samym stanie, w jakim ją oddano. Należy stwierdzić, że obecnie sytuacja uległa całkowitej zmianie. Otrzymanej bielizny nie można wprost poznać, jest bowiem najczęściej jeszcze brudniejsza niż przed praniem.

Między innymi przekonała się o tym Lubelska Składnica Surowców Włókienniczych i Skórzanych w Lublinie, która oddała do pralni białe płótno pościelowe, a odebrała szarą „blachę".

Stop